DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV | 22 MAJA 1947 | Nr. 21 (117)

NA POŻEGNANIE

„Defilada“ nigdy nie była pismem pryncypialnym. W naszych artykułach czy komentarzach nie spotykał czytelnik bombastycznych haseł, uroczystych zapowiedzi czy bojowych zawołań. Przez kilka brzemiennych w wydarzenia lat, w których zachodziły przemiany na miarę olbrzymów, nie głosiliśmy lecz po prostu staraliśmy się praktykować prawdy, które znamy i które wyznaje znakomita większość Polaków. Nie staliśmy na straży lecz znów po prostu broniliśmy jak umieliśmy i mogli na osiągalnym dla nas wycinku polskiego życia atakowanych zewsząd podstaw niezależnego myślenia polskiego. Staralismy się być prostolinijni i bezstronni. A przede wszystkim chcieliśmy służyć temu osobliwemu w swym położeniu społeczeństwu polskiemu, jakim było i jest wciąż do tej pory wychodźstwo polskie w Niemczech.

Dziś zatem, w chwili gdy z przyczyn od nas niezależnych przychodzi nam zamknąć bogaty w przeżycia okres działalności i pożegnać się z Czytelnikami, nie od rzeczy będzie ująć krótko te poglądy i opinie, które z tygodnia na tydzień, od tematu do tematu poprzez łamy „Defilady“ szerzyliśmy wśród Polaków w Niemczech w głębokim i chyba trafnym przekonaniu, że są to również ich poglądy.

DZIEJE KONFLIKTU

Był czas, gdy świat zachodni żył i działał w cieniu swych złudzeń. Sowiety były sojusznikiem, z którym należało zacząć przyjazną współpracę choćby poświęcając niektóre własne plany i żywotne interesy mniejszych narodów. Podział świata na strefy wpływów, harmonijna współpraca polityczna w obrębie Organizacji Zjednoczonych Narodów, współdziałanie gospodarcze — oto były przyjemne perspektywy, dla których warto było pojechać do Jałty i Poczdamu. Znaleźli się również i Polacy, którym wydało się, iż kwestia granic a kwestia niepodległości to zupełnie co innego i że o tę niepodległość można będzie walczyć demokratycznymi wyborami, kompromisami i układami.

Jakże ciężko było wtedy i trudno ostać się tym, którzy szli pod prąd światowej opinii. Polaków na obczyźnie okrzyczano jako reakcjonistów, podburzaczy wojennych, fantastów i romantyków politycznych. Jakże było głosić oporną i niewygodną prawdę, że Wschód jest obcą i wrogą potencją nie tylko materialnie i organizacyjnie ale przede wszystkim złą siłą duchową, z którą nie może być na dłuższą metę ani uczciwych układów ani trwałej współpracy. Jakże niewdzięczna była rola ponurych proroków przewidujących nieuchronne starcie — mimo zapłaty krzywdą słabych i osamotnionych.

A przecież Polacy na obczyźnie, jedyni Polacy, którzy mogli przynajmniej w pewnym stopniu mówić to co myślą, podnosili niepopularny głos i wołali przed światem: Strzeżci esię błędów waszych i krzywd naszych. Wrócą do was jak odbita fala.

Minęły dwa obfite w przemiany lata. Ktokolwiek zada sobie trud, by zestawić w myśli dwa graniczne poziomy — zrozumie dystans przeobrażeń w opinii politycznej Zachodu i stałość — tak, właśnie stałość polskiego sposobu myślenia. Polacy w Niemczech — aczkolwiek z miesiąca na miesiąc coraz bardziej osaczani — brali w tym procesie udział. Odbiciem i świadectwem są między innymi roczniki „Defilady“.

PROSTE PRAWDY

Są prawdy proste, do których muszą dojść wszyscy, którzy prawd szukają. Jedni dochodzą szybko w przebłysku intuicji lub w rezultacie żywego z nimi kontaktu. Inni kluczą i błądzą, zanim odszukają drogę, by wydaje im się ona stroma, niebezpieczna i niewygodna. Nasza polska droga była krótka i prosta, tym prostsza, że z obu stron ziały znane nam dobrze przepaście. Zachód nie widział lub, ściślej mówiąc, nie chciał widzieć przepaści. Budował kruche mosty i objazdy. Walą się one dziś i osypują. Czas wracać na drogę.

Podstawową prawdą obecnego konfliktu, konfliktu narastającego i coraz prostszego jest wrogość duchowa dwóch cywilizacji. Cywilizacja zachodnia, zatruwana wprawdzie przez kilka stuleci ideami materializmu i ubóstwienia człowieka zachowała przecież podstawowe elementy chrześcijaństwa, które się zaczynają wzmagać i krystalizować. Cywilizacja Wschodu jest u swych źródeł wroga Bogu i człowiekowi. Czci ona molocha, którym jest materia i któremu służy ujęte w karby bezlitosnego przymusu i okrucieństwa społeczeństwo. Wschód odrzuca miłość bliźniego, szacunek dla osobowości ludzkiej, kult dobrowolnie powściąganej wolności i wszelkie w ogóle prawidła moralne, które stoją na przeszkodzie bezwzględnej i bezdusznej „inżynierii społecznej“. Wschód to koncentracja nienawiści, przebiegłości i prostactwa. I jak tu może być zgoda i harmonia, gdy obok siebie muszą żyć dwa tak odrębne światy?

Zapewne — Zachód nie jest społeczeństwem aniołów. I w nim jest wiele cynizmu, łatwizny i życiowego kłamstwa przeciw zasadom moralnym. Ale cywilizacja Zachodu wyrosła z Piotrowego Rzymu i po gorzkich doświadczeniach odrodzi się. Zależy to przecież tylko od nas samych. Nie polityczne manewry, nie materialna przewaga ale krucjata duchowa, zdobywczy duch miłości i poświęcenia, pokory i wiary przywróci sceptycznemu Zachodowi moc i przyniesie zwycięstwo. A z tym zwycięstwem na śmierć i życie związana jest nasza polska sprawa. Nasz kontakt z Zachodem nie jest tylko sprawą pokrewieństwa kulturalnego i więzów przeszłości. To kwestia — najdosłowniej — życia i śmierci narodu.

Wydaje się nam, że na łamach naszego pisma służyliśmy wiernie i na codzień tej prawdzie i tej sprawie.

WOBEC KRAJU

Wiemy, że taka jest postawa całego narodu. Ale wiemy również, że warunki życiowe w Kraju zmuszają do postępowania, które z odległości i na pierwszy rzut oka może wydać się ani słuszne ani celowe. Ponad to polityka niektórych przywódców politycznych budziła w nas i budzi poważne zastrzeżenia. Uważamy ją za błędną i szkodliwą. Powstaje łatwa pokusa, by — głosząc ogólniki o przywiązaniu do Kraju, o duchowej z nim łączności — w praktyce wpadać w ton zrzędzenia, ganienia i obcości. Byłoby to szczególnie niebezpieczne w Niemczech, w przelotowym skupisku, z którego najrychlej i najłatwiej dostają się do Kraju — dzięki stałemu przepływowi repatriacji i odwrotnie uchodźstwa z Kraju — nasze poglądy.

Dlatego też na łamach naszego pisma nie pojawiały się podobne do niektórych wystąpień polskiej prasy w Londynie (szczególnie przed dwoma laty) gorączkowe ataki czy głosy bezwzględnej krytyki pewnych przejawów aktywności politycznej w Kraju. Oczywiście trzeba rozróżnić działalność agentów komunistycznych i działalność niezależnych choć nieraz grubo błądzących w swych usiłowaniach działaczy polskich. Jasne i zdecydowane stanowisko wobec pierwszych oraz rzeczowa i bezgniewna krytyka drugich — oto punkt wyjścia.

Między Krajem a emigracją leży odmienność warunków bytowania, różność atmosfery psychicznej oraz sztucznie wzniesiona przez wrogów bariera cenzury i zakazów prasowych. Szczególnie w tamtą stronę — do Kraju trudno jest przenieść nasze myśli i nastroje. Stąd szereg błędnych wyobrażeń, jakie się wytworzyły w Polsce pod wpływem wrogiej propagandy przeciw nam — wolnym Polakom na obczyźnie. To też szczególnie pilnie trzeba dbać, by wrogowie i życie samo nie stworzyło zasłony dymnej, byśmy nie przestali się wyczuwać i rozumieć. Polacy na obczyźnie są awangardą narodu. Są jego służbą łączności z wolnym światem. Na tym posterunku musimy się utrzymać za wszelką cenę i to także tu w Niemczech, w newralgicznym — jak dotąd i jeszcze przez czas pewien — ośrodku pośrednim.

Kraj walczy w obronie swego istnienia. Walczy na wszystkich możliwych odcinkach życia społecznego i indywidualnego. My mamy głosić to, czego w Kraju powiedzieć otwarcie nie wolno i mamy tworzyć te wartości, które powstawać mogą w atmosferze wolności.

WE WŁASNYM KRĘGU

Życie polskie na obczyźnie jest skomplikowane, zróżnicowane i zawiłe. W każdym kraju emigracyjnym inaczej układają się warunki życia. Trzeba podtrzymywać wymianę poglądów i informacji, by nie ustała nasza wewnętrzna jedność i spoistość. Trzeba brać udział we wspólnym kształtowaniu poglądów. Trzeba wzmacniać solidarność. Odcinek polski w Niemczech wielokrotnie doświadczył potrzeby a także i pożytecznych skutków tej solidarności.

Braliśmy żywy, w miarę naszych możności, udział w tym zadaniu. Broniliśmy niezależności środowiska polskiego przed brutalnymi naciskami z zewnątrz, przed nadużyciami „repatriacyjnymi“, przed polityką UNRRA, przed zakusami na nasze polskie życie organizacyjne. Staraliśmy się być trybuną potrzeb i problemów polskiego uchodźstwa wojennego. Zjednoczenie Polskie w Niemczech, ogólna organizacja polska na tym terenie oraz wszystkie organizacje społeczne, staraliśmy się uczynić jednym z głównych przedmiotów naszej informacji, a ich problemy jednym z głównych tematów naszych rozważań i komentarzy.

Jesteśmy wciąż głęboko przekonani, że nasz stosunek do zjawiska repatriacji był taki jak być powinien. Że słusznym był i jest — zgodny zresztą wśród całego uchodźtwa polskiego a w Niemczech praktykowany na codzień w każdym przejawie życia zbiorowego — pogląd, iż decyzję o powrocie czy pozostaniu winien podjąć osobiście i niezależnie każdy Polak. Że niewłaściwe są wszelkie w tej dziedzinie naciski. Nie upiększaliśmy perspektyw emigracji ani nie przejaskrawiali rzeczywistości krajowej. Bo znów zdawalismy sobie sprawę, że szczególnie w Niemczech najtrudniej jest stosować w praktyce prostą w teorii zasadę.

Sprawa osiedlenia i zatrudnienia to jedna z największych bolączek tutejszego terenu. Wiąże się ona z szeregiem trudności. Nie najmniejszą z pośród nich jest wciąż nieokrzepła płynność środowiska i braku zdecydowania. Przeto dziś jeszcze w tym ostatnim pożegnaniu wołamy raz jeszcze: Kto się zdecydował wracać, niech wraca jak najrychlej. Kto zaś pragnie pozostać, niech przygotowuje się solidnie do pracy wśród obcych, do niewygodnego i wytężonego życia.

* *

Byliśmy pismem wojskowym. Ale wojsko polskie na służbie okupacyjnej w Niemczech rozumiało i dawało temu świadectwo, że spoczywają na nim poważne obowiązki społeczne. Stąd i „Defilada“ była z natury rzeczy łącznikiem między żołnierzem a wysiedleńcem, była wykładnikiem wspólnoty.

Na emigracji zostaje dobrowolnie liczna rzesza Polaków. Zostaje nie dla chleba lecz dla walki. W Kraju wyniszczone przez wojnę i przygniecione przez obcą przemoc społeczeństwo tętni żywotnością i twórczym rozpędem. Różne są nasze drogi lecz jedna jest wiara i nadzieja: Polska cała, wolna, niepodległa i chrześcijańska.

W. O.

S. Wyspiański

Hymn Veni Creator

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrośli wraz.

Który się zwiesz biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, zdrój żywy, żar.

Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask
we Słonce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp Światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się męski ton.

Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.

Zwól przez Cię Ojca znać,
zwól, by był przez Cię poznan Syn,
zwól w Tobie światłość światu dać,
zwól z wiarą wieków począć CZYN.

Tydzień w polityce

Włoski kryzys

Prawdopodobnie niewielu czytelników „Defilady“ zainteresowała wiadomość, że trzeci z rzędu gabinet de Gaspari'ego we Włoszech podał się do dymisji, że misję sformowania nowego rządu otrzymał liberał Nitti i że zamierza ów gabinet skleić po staremu — z trzech stronnictw, socjalistów, komunistów i chrześcijańskich demokratów. Istotnie — wiadomość nie jest ważna przynajmniej na tle innych wydarzeń wstrząsających światem. Ale kryzys włoski jest mimo to rzeczą bardzo interesującą, ponieważ jest zjawiskiem typowym nie tylko dla Włoch i obchodzącym nie tylko Włochy.

Między tym krajem a Francją istnieją duże analogie, pewne również między nim a Polską. Z Francją łączy go ta sama koncepcja rządów koalicyjnych, od katolików przez socjalistów do komunistów, oparta na formalnym, nie zawsze dającym się utrzymać zawieszeniu broni, i dająca w efekcie rządy chwiejne i pozbawione autorytetu. Podobnie jak we Francji, tak i we Włoszech teoretycznie możliwe jest istnienie rządu bez komunistów, ale o ile w praktyce Ramadier poszedł tą drogą, we Włoszech krok ów uchodzi za zbyt ryzykowny. Ostatecznie pamiętać trzeba że Włochy mają najsilniejszą w Europie (poza Rosją) partię komunistyczną. Z Francją i Polską mają Włochy podobne zniszczenia wojenne i trudności gospodarcze. We Włoszech są one może jeszcze krytyczniejsze, a to z powodu braku podstawowych surowców, przede wszystkim węgla. Jeżeli Polakom wynik wojny przyniósł głębokie rozczarowanie, we Włoszech w stosunku do nadziei z kwietnia 1944 jest ono bardzo żywe. Kurs dolara opiewa na 775 lirów. Roczny deficyt przewiduje się na 610 miliardów lirów. Wprowadza się ograniczenia żywnościowe.

Włochy nie mają swego de Gaulle'a. Socjaliści niedawno rozłamali się tle stosunku do komunistów i współpracy z nimi. Chrześcijańska demokracja cierpi na brak wybitnych ludzi a prawica — na rozbicie i brak przywódcy. Poza tym we Włoszech nie wygasł problem faszyzmu. Przeciwnie, faszyści, którzy jeszcze pół roku temu siedzieli bardzo cicho, teraz występują publicznie i publicznie klną na stosunki. Szwajcarska „Die Weltwoche“, której nie można podejrzewać o sympatię do faszyzmu, stwierdza, że jest on dziś we Włoszech popularniejszy, niż w r. 1940, że przeciętny Włoch, przyznając, że Mussolini „przeliczył się“ na wojnie, uważa go jednak za wielkiego człowieka, że przeciętny Włoch zaczyna tęsknić do tego, co masom dawał faszyzm: życie uporządkowane i pełny żołądek. To oczywiście nie znaczy, by faszyzm mógł znów objąć władzę, ale charakteryzuje nastroje. Ten sam tygodnik radzi, by nie przeceniać znaczenia ilościowego włoskiej partii komunistycznej, ponieważ Włosi są przede wszystkim fanatycznymi indywidualistami, a ich komunizm ma zupełnie specyficzny charakter, oddalający go od komunizmu rosyjskiego prawie na dystans bieguna.

To wszystko nie byłoby takie ważne, gdyby Włochy nie leżały na zachodnim zboczu bariery, dzielącej dziś świat linią Szczecin-Triest. I znów podobnie jak Francja, tak Włochy wyobrażały sobie, że ich misją jest „utrzymanie równowagi“ między Wschodem i Zachodem, coś w rodzaju pomostu i mediatora. Tymczasem zaostrzająca się walka między Wschodem a Zachodem coraz mniej toleruje neutralnych. Polityka amerykańska od momentu doktryny Trumana dąży do wyjaśnienia mgławic, zalegających wiele krajów Europy, i do wciągnięcia tych krajów we własną orbitę. Instrumentem tej polityki jest dolar. Dolarów Włochy potrzebują gwałtownie. Od 100 milionów pożyczki Banku Międzynarodowego zależy cały program odbudowy Włoch. Właśnie w Waszyngtonie bawi misja włoska, zabiegająca o pomoc Stanów Zjednoczonych. A Amerykanie stawiają jeden warunek, na pozór tylko rzeczowy i niepolityczny: gwarancja porządku. Ale kto może dać tę gwarancję? Oczywiście tylko rząd jednolity, silny, zdolny do podejmowania koniecznych decyzyj, a nie mdłych kompromisów, sklejających komunistyczno-katolickie koalicje.

Kryzys włoski jest częścią kryzysu Europy. Rządy koalicyjne powstają, z jednej strony z obawy przed komunistami w opozycji, z drugiej po to, by jak najwięcej stronnictw kompromitowało się wspólnie i depopularyzowało rządzeniem w tak niewdzięcznych czasach. Rządy te jednak są niezdolne do pokonania kryzysu gospodarczego. Ich żywot zdaje się dobiegać końca. Przyspieszy ich usunięcie interwencja Stanów Zjednoczonych, jedyna, która może podźwignąć Europę z upadku, ale gotowa to zrobić tylko na określonych warunkach.

(N)

POLSKA — CZYNNIK RÓWNOWAGI

W rozmaitym czasie na tych łamach opisywaliśmy położenie, problemy i przeszłość różnych krajów, interesujących ze względu na rolę, jaką odgrywają w życiu międzynarodowym i jego bieżących trudnościach i zagadnieniach. Nie pisaliśmy o jednym kraju, o którym napisać jest najtrudniej — o Polsce. Trudno jest o nim pisać, bo trudno piszącemu zdobyć się na ten zewnętrzny obojętny stosunek, z jakim pisze się o krajach obcych. Trudno i dlatego także, że sprawy polskie każdy czytelnik zna najlepiej i najtrudniej z nich dokonać wyboru niewielu spraw i potraktować je w niewielu słowach. Wreszcie Polska, o której tyle pisano i tyle się pisze, jest rzeczywiście jednym z najważniejszych międzynarodowo krajów i posiada niezwykle bogatą i zawiłą przeszłość oraz równie zawiłe problemy.

Naprzykład w interesie Polski leży niewątpliwie jaknajszybsze wyzwolenie spod przemocy sowieckiej a równocześnie jak najdłuższe pozostawanie Niemiec w podziale i przesuwanie się ciężkości ludnościowej i gospodarczej Niemiec na zachód. Te dwa cele są trudne do pogodzenia. W interesie Polski niewątpliwie leży odzyskanie Lwowa i Wilna i przywrócenie na wschodzie przedwojennej granicy a równocześnie koniecznością jest utrzymanie nowej granicy na zachodzie, na Odrze i Nysie Łużyckiej. Ileż niebezpieczeństw i komplikacji w zestawieniu tych dwóch celów! W interesie Polski leży, by w przyszłości jej stosunki z sąsiadem wschodnim układały się jak najpomyślniej a równocześnie by niebezpieczeństwo kommistyczne znikło i nie groziło więcej Europie a w pierwszym rzędzie oczywiście samej Polsce. Czy i jak te rzeczy są do pogodzienia? W interesie Polski leży uratowanie cywilizacji europejskiej i powstanie w Europie siły równoważącej azjatycką, a równocześnie nie może ona dopuścić, by ta siła oparła się na Niemcach. I takich trudnych do pogodzenia dążeń wyliczyćby można znacznie więcej.

Nie znaczy to, by położenie Polski było beznadziejne albo nawet choćby tylko wiele gorsze od położenia licznych innych państw. Znaczy tylko, że położenie Polski jest szczególnie skomplikowane, bardzo powiązane ze sprawami całego świata, że Polakom potrzeba więcej mądrości politycznej i charakteru niż innym narodom europejskim. Polacy charakteru wykazują dużo (przy wszystkich swoich wadach), mądrości politycznej niestety mniej. Tłumaczy się to częściowo tym, że po długim okresie bezpaństwowym, mieli zaledwie dwadzieścia lat samodzielnych doświadczeń w bardzo burzliwym okresie dziejów. Dużo zależy od tego, czy potrafią się szybko uczyć i wyciągać wszystkie potrzebne wnioski z krótkich ale obfitych doświadczeń obecnego pokolenia.

Państwo polskie powstało samodzielnie bez najazdu jakiejś wyższej cywilizacji z plemion zachodnio-słowiańskich we wczesnym średniowieczu w dorzeczu Wisły i Odry, między Karpatami i Sudetami a Bałtykiem. Przez kilka wieków walczyło o niezależność od Niemiec i potrafiło, kosztem ciężkich ofiar, stawić tamę w pochodzie na wschód tej wówczas największej potęgi europejskiej. Przez przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku łacińskim za pośrednictwem Czech Polska związała się ze światem zachodnio-europejskim i z niego czerpała kulturę, w nim także szukała oparcia przeciwko potędze niemieckiego cesarstwa. Zwrócona frontem przeciw niebezpieczeństwu zachodniemu, stawić musiała jednak już w pierwszych wiekach swego historycznego istnienia czoło najazdom mongolskim ze wschodu. Mongołowie podbili Ruś na kilka wieków i wycisnęli na jej cywilizacji niezatarte piętno. Ich pochód załamał się dopiero w Polsce.

Mimo, iż były chwile, gdy zdawało się, że Polska przestanie istnieć, jak po Mieszku Drugim, czy przed Łokietkiem, jednak niezwykła żywotność narodu sprawiała, że podnosił się szybko i przetrzymywał najgorsze okresy.

W końcu wieku czternastego wchodzi Polska w okres najświetniejszego rozwoju. Dla zniszczenia niebezpieczeństwa niemieckiego w postaci krzyżackiej zawiera dobrowolną unię z Litwą, gromi Krzyżaków, największą potęgę ściśle wojskową ówczesnej Europy, odzyskuje dostęp do Bałtyku, otwiera sobie dostęp do Morza Czarnego, staje się największą potęgą na wschodzie Europy, pod jej wpływ dostają się Czechy, Węgry i księstwa rumuńskie. W czasie stu lat spokoju na zachodzie, jakie dało rozgromienie Krzyżaków, staje przed Polską nowe niebezpieczeństwo: tureckie, a równocześnie organizuje się silna Moskwa i sięga po ziemie ruskie, należące do Polski. Przyłącza się do tego walka o panowanie nad Bałtykiem i handlem morskim między Polską i Szwecją, dysponującą wielkimi wojskami zaciężnymi niemieckimi. Tylu ciosów Polska wytrzymać nie może. Odpiera je wszystkie w siedemnastym wieku ale wychodzi z tych wszystkich wojen osłabiona tak dalece, i ludnościowo i kulturalnie i gospodarczo, że w następnym wieku nie potrafi przeszkodzić rozwojowi potęgi pruskiej na zachodzie i rosyjskiej na wschodzie, a w dalszym ciągu nie ma sił i ducha, by obronić się przed rozbiorami.

Wiek dziewiętnasty to okres bezskutecznych i często źle prowadzonych ale ofiarnych walk o niepodległość, okres utraty dla polskości rozległych ziem ruskich na wschodzie a zarazem okres odrodzenia polskości na Śląsku i uświadomienia narodowego mas polskich na całym jej terytorium. Żywotność narodu polskiego, jego wola walki i mądra polityka w chwili zmiany położenia międzynarodowego i wielkiej wojny między zaborcami, doprowadzają do odbudowy państwa w granicach dających możność życia i rozwoju, choć niebezpiecznych wojskowo. W ciągu dwudziestu lat niepodległości Polska osiąga duży rozwój wewnętrzny ale nie osiąga bezpieczeństwa.

Nieprawdą jest, jakoby Polska była przyczyną Drugiej Wojny Swjatowej ale prawdą jest, że stanowisko Polski przesądziło o klęsce Niemiec i zwycięstwie Ameryki i Rosji. W wyniku tej wojny Polska dostała się pod zwierzchnictwo sowieckie, utraciła Ziemie Wschodnie, natomiast uzyskała możliwie najlepszą granicę na zachodzie a wraz z nią szereg bogatych i uprzemysłowionych ziem, utraconych jeszcze w czasach piastowskich.

Wynik tej wojny wykazał, że pozbawiona polskiego filara między Niemcami a Rosją Europa wali się w gruzy i istnieć może już tylko jako pas kolonii amerykańskich u wybrzeży Atlantyku. Okres w który weszliśmy po wojnie jest okresem współzawodnictwa dwóch olbrzymów: amerykańskiego i sowieckiego. W tym współzawodnictwie Polska jest tylko fragmentem. Ale fragmentem niezwykle ważnym. Polska w ręku niemieckim oznaczała przewagę Niemiec w Europie, Polska w ręku rosyjskim oznacza przewagę Rosji w Europie, Polska niepodległa oznacza równowagę w Europie.

Ta prawda, stwierdzona doświadczeniem, pozwala żywić pewne nadzieje. Czekać nas mogą bardzo ciężkie jeszcze czasy, ale nie będzie trwałego pokoju w świecie tak długo, dopóki nie będzie niepodległej Polski. Czy ta niepodległość przyjdzie drogą pokojowego kompromisu czy wojennego starcia, czy przyjdzie szybko czy po latach, tego jeszcze nikt odpowiedzialnie myślący powiedzieć dziś nie może.

Kiedy to nastąpi i w jakiej postaci, to zależy w dużej mierze od dojrzałości politycznej samych Polaków, od ich wytrwałości, hartu, ostrożności, odwagi i mądrości.

P. J.

Święta wojna

Aleksander Clifford po powrocie z konferencji moskiewskiej zamieścił w „Daily Mail" serię nader interesujących artykułów, z których podajemy pewne wyjątki.

Na pytanie, czy Rosja gotuje się do wojny, Clifford odpowiada: W ciągu 15 lat wojny nie będzie, chyba że zacznie ją Ameryka. Rosja nie chce wojny międzynarodowej, która nigdy nie była instrumentem polityki komunistycznej. Komuniści prowadzą wojnę klasową i wolą środki ideologiczne, wierząc Marxowi, że kapitalizm musi się załamac i komunizm musi zwyciężyć. Nadto Rosja nie może prowadzić wojny. Jest zniszczona, brak jej węgla, prądu, nafty, maszyn i ludzi. Transport wymaga generalnego odnowienia. Rosja stoi wobec kryzysu gospodarczego i mimo wysiłków nie może osiągnąć celów planu 5-letniego. Rosjanie mają odrazę w przyznawaniu się do słabości, ale ich sytuacja jest niewątpliwie poważna, choć równie niewątpliwie zostanie opanowana. Ludność jest rozpaczliwie przemęczona i znów pędzi się ją do pracy mirażem dobrobytu. Rosja jako potęga militarna jest dopiero sprawą dalekiej przyszłości.

Mauzoleum Lenina — pisze Clifford w innej korespondencji — to świątynia i klucz do zrozumienia postępowania Rosjan. Rosjanie wiedzą, o co i przeciw komu walczą, gdy my, trwając w obronie, bodaj czy wiemy.

Jak długo trwa przyjaźń zewnętrzną, Rosja udaje, że stosuje nasze zasady, wiedząc, że my nie możemy tosować jej zasad, które zresztą nie są zasadami, lecz rozszerzaniem komunizmu. Rosja gra naszą grę tylko dla czystej taktyki, aby nas utrzymać w grze z sobą. Dmucha w naszą trąbkę, a my tańczymy pod jej melodie.

Nie należy się łudzić! Jest to wojna, święta wojna, jakiej świat nie widział od powstania mahometanizmu. Wtedy jednak istniała wiara dość silna, by się mu przeciwstawić, chrystianizm. A dziś?

Rosja prowadzi dziś wojnę dyplomatyczną, polityczną i ideologiczną, nie będąc dość silną, by prowadzić także militarną. Ta wojna nie dzieli świata pionowo na narody, lecz narody poziomo na pokłady. Jest to wojna, w której każdy wszędzie może brać udział, i w tym Rosja widzi swą siłę.

Ponieważ komunizm jest sprawą wiary, nie można go zniszczyć przez wykazanie błędów w jego filozofii, lub wykazanie, że nie podniosł stopy życiowej proletariatu. Bomby są jeszcze bardziej zawodne wobec artykułów wiary. Dolary są może nieco skuteczniejsze od bomb, ale jedynie skuteczną rzeczą jest nowa wiara, pozytywna i konstruktywna, zdolną do opanowania umysłów ludzkich i rozpalenia ich duchem krucjaty. Czy świat ma taką wiarę?

„Reakcja zmienia skórę"

Pod takim tytułem pisze PPR-owski „Głos Ludu" (111): „W obozie wstecznictwa prysły rachuby na natychmiastową „trzecią wojnę", więc postanowiono przyczaić się i prowadzić przez 10, 15, może nawet 20 lat wojnę podjazdową, byle tylko uratować w kraju pewne pozycje i ruszyć do szturmu przy nadarzającej się okazji... Walka trwa, zmieniono tylko formy i metody. Przez wciskanie się do aparatu państwowego czy samorządowego, przez przenikanie do stronnictw demokratycznych usiłują wrogowie Polski Ludowej uprawiać dalej swą szkodliwą działalność... A więc przede wszystkim sabotaż gospodarczy, sztuczne wywoływanie chaosu w aparacie państwowym, celowe biurokratyzcwanie go, wypaczanie instrukcji władz przełożonych i wiele innych sposobów, których nie będziemy wyliczać. Obok tego świadomi agenci reakcji mają przecież możliwość oddziaływania ideologicznego na najbliższe otoczenie, siania niewiary, wywoływania względnie pogłębiania konfliktów w obozie demokratycznym. Rozbicie jedności klasy robotniczej, wbicie klina między PPS i PPR, to zadanie, do którego bodaj najgorliwiej się przykładają. ...Zmieniona taktyka reakcji wymaga od nas wzmożonej czujności, zaostrzonej kontroli na wszystkich odcinkach naszej pracy i radykalnych cięć tam, gdzie zachodzi tego potrzeba".

Na dowód przenikania „reakcji" do stronnictw demokratycznych „Głos Ludu" przytacza „Robotnika", który w tej sprawie pisze (nr. 109): Obok tych, których dziś w szeregi PPS skierowało głębokie przekonanie, „przyszły ciury obozowe, ludzie bez charakteru, jacy pójdą zawsze tam, gdzie siła. Znaleźli się wśród nas tacy, co mówią: „z dwojga złego trzeba wybrać to mniejsze", i wstępują w nasze szeregi. „Mówię panu... dziś takie czasy... trzeba gdzieś należeć..." Między nimi są również nasi wrogowie, którzy przyczaili się i czekają „zmiany"... Dla nowych lecz szczerych socjalistów otwarte są nasze podwoje. Dla szalbierzy i graczy otwarte są drzwi, ale do wyjścia".

Na kogo spadnie ciężar

Paryski „LE MONDE" zajmuje się w dłuższym artykule sprawą uchodźców i wysiedleńców. Obliczywszy ich liczbę na ok. 835 tysięcy (w tym 350 tysięcy Polaków) dochodzi do stwierdzenia, że nie należy liczyć się z repatriacją znacznej ilości DP. Z drugiej strony dwumiesięczny okres dzielący nas od rozwiązania UNRRA i Międzyrządowego Komitetu Uchodźczego jest oczywiście niewystarczający, by nowa organizacja IRO mogła objąć swe funkcje. Pozostaje więc jedno rozwiązanie: Opieka nad wysiedleńcami w Europie musi obciążyć władze okupacyjne, które zresztą od początku współpracowały z UNRRA i Międzyrządowym Komitetem. To rozwiązanie jednak nie tylko obciąży budżety brytyjski i amerykański, lecz będzie stanowiło przyznanie się do zupełnego upadku koncepcji opieki międzynarodowej. W tych okolicznościach oczywiście uległoby opóźnieniu wykorzystanie tego znacznego rezerwuaru rąk roboczych, których tak bardzo potrzeba w zniszczonej przez Niemców Europie.

IRO podejmuje pracę od 1 lipca

Komitet Przygotowawczy Międzynarodowej Organizacji dla Spraw Uchodzców (IRO) w przekonaniu, iż zapowiedziana pomoc finansowa nadejdzie w porę, postanowił jednogłośnie „rozpocząć działalność" w dniu 1 lipca b.r

Decyzja ta oznacza, iż w dniu tym IRO przejmie agendy UNRRA i Międzynarodowego Komitetu dla Spraw Uchodzców łącznie z ich personelem i funduszami.

Komitet ten zwrócił się do odnośnych rządów z prośbą o zaliczki do czasu formalnego ukonstytuowania się IRO.

Organizacja przejściowa funkcjonowałaby z poparciem 9 państw do czasu aż pozostałe rządy, które wyraziły zgodę na utworzenie IRO przeprowadzą formalne uchwały w sprawie wpłat przyrzeczonych funduszów.

W ramach Komitetu Przygotowawczego prowadzone są obecnie rozgrywki, kto ma stanąć na jego czele. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych domagają się, by na czele Komitetu stanął Artur Altmeyer, będący sekretarzem wykonawczym Komitetu Przygotowawczego. Delegacje państw europejskich, a przede wszystkim delegacja Francji, domaga się by organizacja kierowana była przez Komitet, któremu byłby podporządkowany dyrektor naczelny Komitetu.

W ciągu obrad Komitetu Przygotowawczego, dyskutowano bez osiągnięcia konkretnych wyników nad tym, czy 213.000 Volksdeutschów będzie objętych opieką nowej organizacji.

Z kraju i ze świata

— W Warszawie podpisano protokoły o zakończeniu „repatriacji polsko-ukraińskiej" oraz o zakończeniu wytyczania „granicy polsko-sowieckiej".

— Stosunki między PPR i PPS zaostrzyły się z powodu nacisku komunistów na PPS o pełne złączenie z PPR.

= Między Warszawą, Moskwą i Pragą zawarto porozumienie o wspólne zwalczanie band ukraińskich.

= W Poznaniu odbudowano 26.000 lokali z inicjatywy i środków prywatnych.

— „Walka ze spekulacją" stała się naczelnym hasłem rządu warszawskiego.

= W Krakowie zmarł znakomity aktor Juliusz Osterwa.

= Eskadra brytyjskiej marynarki wojennej złoży kurtuazyjną wizytę w Sewastopolu.

= W Grecji znajduje się już tylko 1.400 żołnierzy brytyjskich.

= Rząd amerykański wstrzymał wydawanie swym obywatelom wiz do Jugosławii z powodu zbyt wysokiego ryzyka podróżowania po tym kraju.

= W Helsinkach rzucono bombę do poselstwa sowieckiego, wyrządzając pewne szkody.

= W strefie amerykańskiej Niemiec władze zagroziły karą do śmierci włącznie za podżeganie do strajków i rozruchów głodowych.

= Ankieta Gallupa we Francji wykazała 34 % głosów za rządem de Gaulle'a 43 % przeciw.

= Nowa armia francuska, ze służbą skróconą do 10 miesięcy, ma się składać ze specjalistów o najnowocześniejszym uzbrojeniu. W razie wojny w ciągu najbliższych 15 lat armia ta zamierza nie bronić Francji, lecz wycofać się od razu do Afryki.

= Dobiegają końca rokowania o sojusz między W. Brytanią i Belgią.

= Król Jerzy VI z rodziną wrócił do Anglii z 15-tygodniowej wizyty w Południowej Afryce.

= Organizacja Narodów Zjednoczonych przesłuchała Żydów i Arabów w sprawie Palestyny. Nie zarysowały się żadne możliwości kompromisu.

— Podsekretarzem Stanu w Waszyngtonie (zastępcą Marshalla) został Lovett, bankier, a w czasie wojny organizator lotnictwa bombardującego.

Ostatni numer

(W) Z numerem niniejszym, sto siedemnastym od początku, kończymy wydawnictwo „Defilady". Przed dwoma laty, w pierwszym numerze wydanym w Niemczech, pisaliśmy:

„Wychodzimy naprzeciw was, rodacy, z tymi paroma kartami polskiego wolnego słowa, którego, wiemy, łakniecie niemniej niż jedzenia czy odzienia. To pismo wychodzi dla żołnierzy i przez żołnierzy. Ten jego numer jest przeznaczony dla was, choć równocześnie jest zwykłym kolejnym numerem tygodnika wydawanego w polu."

Od tej pory „Defilada" przestała być pismem wydawanym w polu a z każdym numerem stawała się coraz bardziej pismem ogółu Polaków w Niemczech. Korzystaliśmy z tego, że to, czego można było odmówić wysiedleńcom sojuszniczego narode, tego nie możne było odnówić dużej współwalczącej jednostce wojskowej. W cieniu luf kwitnąć mogła wolność słowa.

Dziś Pierwsza Dywizja Pancerna, ostatnia jednostka wolnego wojska polskiego pod bronią, uległa rozwiązaniu. Część jej żołnierzy wraca do kraju pod przemocą obcą, część jedzie za morzem czekać na czas, gdy będzie mogła wrócić do wolnej ojczyzny. Z tą chwilą kończy się i prasa Pierwszej Dywizji Pancernej. Na Zachodzie pozostanie „Salamandra" jako pismo koleżeńskie „maczkowców". W pełne prasy życie polskie w Wielkiej Brytanii nie chcemy wnosić swoich trzech groszy dla zaspokojenia ambicji oddziałowej, której nam przecież nie brak.

Nadeszły czasy, kiedy wojsko polskie nie będzie już sprawować dłużej opieki nad ludnością polską w Niemczech. Wojsko zastąpi organizacja społeczna, która już w międzyczasie powstała i okrzepła. Niewątpliwie otrzyma ona z czasem swoją własną prasę cywilną. Dopóki to nie nastąpi, potrzebny jest środek zaradczy.

Dywizja Pancerna opuściła swój teren okupacyjny w Niemczech. Pozostało już tylko Polskie Dowództwo Likwidacyjne w Niemczech. Wydawać będzie ono polską gazetę pt. „Polak" i temu pismu przekazujemy nasze najlepsze życzenia i naszą troskę o czytelników.

„Defidada", tygodnik wydawany przez trzy lata przez żołnierzy Pierwszej Dywizji Pancernej, kończy swe istnienie z numerem niniejszym. Czytelników naszych żegnamy krótko, bez zbędnych słów, po żołniersku: Czołem!

Pamiętajcie o 1. Dywizji Pancernej

Rozstając się z szerokimi rzeszami rodaków, pozostających w Niemczech lub wracających stąd do kraju, „Defilada“ zamieszcza tu ogólny zarys historii 1. Dywizji Pancernej na kontynencie, jako pamiątkę wspólnie przeżywanych w „polskiej okupacji“ chwil.

CHAMBOIS — FALAISE

W dniach 29 lipca — 4 sierpnia 1944 roku wylądowała na plażach normandzkich pod Arromanches-les-Bains i Courseulles-sur-Mer 1. Dywizja Pancerna, w składzie następującym:

10 Brygada Kawalerii Pancernej: 1. i 2. Pułki Pancerne, 24 Pułk Ułanów i 10 Pułk Dragonów;

3 Brygada Strzelców, złożona z Baonu Strzelców Podhalańskich, 8 i 9 Baonów Strzelców;

Artyleria Dywizyjna: 1. i 2. Pułki Artylerii Motorowej, 1. Pułk Artylerii Przeciwpancernej, 1. Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej;

Pułk rozpoznawczy, którym był 10. Pułk Strzelców Konnych;

Wojska Dywizyjne: Baon Łączności, Baon Saperów, Samodzielny Szwadron CKM, Szwadron Regulacji Ruchu i Służby. Stan wynosi 885 oficerów i 15.210 szeregowych.

Dywizja weszła w bój 8 sierpnia, w ramach 2. Korpusu Kanadyjskiego, 1. Armii Kanadyjskiej. Zadanie jej polegało na opanowaniu rejonu Falaise, połączeniu się z Amerykanami idącymi z kierunku Argentan i otoczeniu w ten sposób armii niemieckiej walczącej w zachodniej Normandii, pod Mortain. Pozycje nieprzyjaciela stanowiły „zawias“ obrony niemieckiej. Przeciwnikiem naszej Dywizji była potężna Panzergruppe „Westen“, w składzie dwu korpusów pancernych SS z dwiema dywizjami pancernymi. Pierwotny plan działania 2. Korpusu Kanadyjskiego załamał się w ciężkich walkach. Akcja planowana na dwa dni miała trwać dni 11. W dniu 10 sierpnia Dywizja osiągnęła rejon Soignolles—Estrées-la-Campagne, by w drugiej fazie operacji, po zajęciu Trun wyjść do natarcia w kierunku na Falaise—Chambois- i wzgórze „Maczugę“.

Bitwa ta trwała trzy dni. Już w pierwszym dniu zarysował się kryzys, spowodowany zaangażowaniem wszystkich oddziałów Dywizji w walce, bez pomocy ze strony Kanadyjczyków, bez zaopatrzenia, wobec wielokrotnie większych sił nieprzyjaciela atakującego z kotła Trun—Chambois i zzewnątrz, od płn. wsch. skąd Niemcy próbowali otworzyć drogę otoczonym oddziałom 7. Armii gen. von Kluge. Dywizja opanowała wzgórze 262, północną część Maczugi siłami 1. Pułku Pancernego i Podhalan, skąd masakrowano Niemców stłoczonych na drodze odwrotu, zaś 24. Pułk Ułanów i 10 Pułk Dragonów poprzedzane przez 10. Pułk Strzelców Konnych opanowały Chambois po całodziennej ciężkiej walce. Samą miejscowość zdobył 10 Pułk Dragonów, który nawiązał łączność z wojskami amerykańskimi, walczącymi o Chambois od południa. Nieprzyjaciel mając ostatnią drogę odwrotu odciętą, uderzył z całą furią na poszczególne oddziały, aby się przebić. Przez cały dzień 20 sierpnia siły Dywyzji rozciągnięte na przestrzeni 7 km walczyły na wszystkie strony, stojąc w miejscu, w bardzo ciasnym ugrupowaniu. Pod wieczór oddziały na „Maczudze“ atakowane były z trzech stron. Odcięte od źródeł zaopatrzenia jedyną pomoc otrzymywały od własnej artylerii. Walcząc resztkami amunicji utrzymały pozycje, Niemcy zaczęli wycofywać się na całej linii, poddając się masowo i zostawiając wielkie ilości zabitych i rannych. Kryzys minął, bitwa była wygrana, korek butelki Falaise wytrwał aż do ostatecznego zniszczenia zamkniętych sił niemieckich — Panzergruppe „Westen“. 22 sierpnia wraz z pochwałą za działania od dowódcy I Armii, przyszedł rozkaz zluzowania 1. Dywizji Pancernej.

Bitwa pod Chambois jest największą i najsławniejszą bitwą Dywizji w czasie całej kampanii. Tydzień walk o niespotykanej zaciętości, był bitwą trwającą prawie bez przerwy. Dywizja wzięła do niewoli 150 oficerów w tym jednego generała i 4 pułkowników, oraz 5.500 szeregowych. Zniszczono około 70 czołgów, 500 pojazdów mechanicznych i ponad 100 armat. Straty własne wyniosły 135 oficerów i 2.192 szeregowych w zabitych i rannych.

POŚCIG

30 sierpnia, w dniu kiedy Dywizja ruszyła do nowych działań, cztery armie alianckie posuwały się w kierunku wschodnim i płn. wschodnim, ku granicom Belgii i Luksemburga. 1 Armia Kanadyjska w skład której wchodziła nasza Dywizja stanowiła skrajnie lewe skrzydło, idące w kierunku Rouen, i Pas de Calais, a następnie w kierunku północnej Belgii.

Nieprzyjaciel, usiłując ratować swoje oddziały przed pościgiem czołgów w terenie otwartym, nieprzygotowanym do obrony, ograniczał się głównie do obrony przeszkód wodnych, węzłów drogowych lub większych miejscowości jak Abbeville, St. Omer, Ypres, Roulers, Ruysselede, Hoglade wreszcie Thielt. Teren znakomicie nadawał się do działań pościgowych jednostkami pancernymi. W okresie 9 dni Dywizja przebyła w walce około 400 km. Czołowe oddziały Dywizji po przełamaniu obrony często wpadały w próżnię i parły naprzód niszcząc na swej drodze zaskoczone kolumny nieprzyjaciela wycofujące się z różnych kierunków. Oddziały w 2 rzucie likwidowały wyminięte punkty oporu niemieckiego. Nieprzyjaciel bezustannie zaskakiwany tempem posuwania się Dywizji, nie był w stanie odtworzyć stałej linii frontu. Przez cały czas trwania pościgu 1. Dyw. Panc. będąc czołową jednostką wbijała się głębokim klinem w nieprzyjaciela, pozostawiając sąsiednie dywizje w tyle za sobą.

Od chwili wejścia w rejon Gandawy możliwości ruchu i manewru ograniczone były niesprzyjającym terenem, grząskim, podmokłym i pociętym kanałami. Obronne właściwości terenu wzmocnili Niemcy zalewami, polami minowymi, oraz umocnieniami ziemnymi, broniącymi dróg i przepraw. W tych warunkach oddziały Dywizji walczą ciężko w rejonie Gandawy, następnie St. Nicolas, wreszcie krwawią się w trzydniowej, ostatniej bitwie tego okresu, forsując kanał Hulst—Axel. Ogrom przestrzeni połkniętej jednym haustem w pościgu przez Dywizję rozciągał drogi zaopatrzenia. Gdy Dywizja walczyła w Belgii i Holandii odległość dzieląca ją od źródeł zaopatrywania w amunicje wynosiła 350 km a w benzynę i żywność 250 km. Mimo tych trudności Dywizja ani na chwilę nie znalazła się w położeniu w którym by była zmuszona do zaprzestania działań. Straty niemieckie w samych jeńcach wynosiły 63 oficerów i 4.849 szeregowych. Straty własne — 32 oficerów i 462 szeregowych.

Okres ten kończy się trzydniowymi walkami o sforsowanie kanału Axel—Houlst kiedy rozbity nieprzyjaciel zepchnięty został do ujścia Skaldy a oddziały Dywizji dotarły do morza. Było to 20 września.

OD SKALDY DO MOZY

Z końcem tego miesiąca wojska niemieckie spychane na szerokim froncie na linię Renu, powoli odzyskiwały równowagę. Desant pod Arnhem zawiódł, ataki amerykańskie na linię Zygfryda załamały się. Warunkiem powodzenia przyszłych działań alianckich było oczyszczenie rejonu Antwerpii celem wykorzystania tego portu jako nowej bazy zaopatrzenia przed dalszymi działaniami ofenzywnymi. Zadanie to otrzymała 1. Armia Kanadyjska, w skład której wchodziła nasza Dywizja. 29 września Dywizja została przesunięta na wschód od Antwerpii z zadaniem uderzenia w kierunku na Tilburg.

Walcząc mieszanymi zgrupowaniami bojowymi Dywizja zdobyła kolejno Merxplas, Baarle-Nassau i Alphen, czym zasłużyła sobie na pisemną pochwałę dowódcy 1. Korpusu brytyjskiego. Nazajutrz po zdobyciu Alphen, 6 października wbita głębokim klinem w zgrupowania obrony nieprzyjacielskiej Dywizja otrzymała rozkaz utrzymania tego terenu przez czas niezbędny dla przegrupowania sił alianckich do dalszych działań. Obrona ta trwała bezmała trzy tygodnie. Dywizja wiązała nieprzyjaciela uniemożliwiając mu przegrupowanie się i ułatwiając wyjście głównego uderzenia Korpusu brytyjskiego. 26 października przeszła do działań zaczepnych na Oosterhout walcząc w zaminowanym gęsto terenie dwoma zgrupowaniami przez Dorst i Ginneken. W cztery dni potym zdobyto Bredę i przystąpiono do forsowania silnie bronionego kanału Mark. Dwukrotne próby uchwycenia przyczółka wobec bardzo silnej obrony przyniosły duże straty ale i sukces. Walcząc w trudnym, pełnym zalewów terenie Dywizja zlikwidowała przedmoście Moerdijk, ostatniego ośrodka nieprzyjacielskiego na południowym brzegu Mozy. W akcji tej użyto wsparcia aż 10 pułków artylerii i dyonu wielolufowych moździerzy rakietowych. W akcji oczyszczania rejonu Antwerpii Dywizja wzięła do niewoli 52 oficerów i 2.892 szeregowych, niszcząc 46 dział oraz 12 czołgów i dział samobieżnych. Straty własne wyniosły 84 oficerów i 1.325 szeregowych.

NAD MOZĄ

Po ruchliwym, obfitującym w powodzenia i straty okresie walk, zakończonych opanowaniem Moerdijk Dywizja zatrzymała się nad Mozą.

W tym czasie 21 Grupa Armii przygotowywała się do następnej poważnej rozprawy mającej na celu zlikwidowanie sił nieprzyjacielskich pomiędzy Mozą a Renem. Nasz odcinek dozorowania miał szerokość około 25 km. Do połowy grudnia panował względny spokój przerywany wymianą ognia artylerii i broni maszynowej. Artyleria przeciwlotnicza brała udział w zwalczaniu V1, które coraz dotkliwiej niepokoiły Antwerpię i jej okolice. Bierny charakter tej części frontu umożliwił Dywizji uzupełnienie strat, szkolenie i odpoczynek. Dywizja zadzierzgnęła wówczas serdeczne więzy przyjaźni z ludnością Holandii i Belgii. 11 listopada miasto Breda mianowało obywatelami honorowymi gen. Maczka i całą Dywizję, w uznaniu zasług położonych dla uwolnienia miasta.

16 grudnia ruszyła przez Ardeny kontrofensywa Rundstedta, zagrażając Brukseli i Antwerpii. Dywizja pozostała na miejscu, lecz jej odcinek dozorowania Mozy rozszerzono do 50 km. Piechota i część pułków artylerii i pancernych obsadziły rzekę, pozostając w stałej walce ogniowej, większość zaś 10 Brygady czuwała w terenie dogodnym do działań broni pancernej, na wypadek sforsowania rzeki. W tym czasie stoczono ostrą walkę o bazę wypadową niemiecką na wyspie przy porcie Kapelsche Veer. Ciężkie straty poniósł tu 9. Baon Strzelców Flandryjskich. Wyspa zdobyta została dopiero przez całą brygadę kanadyjską, po kilkudniowych walkach, przy ogromnym zużyciu amunicji artyleryjskiej.

Planowana przez Montgomery'ego na jesieni akcja oczyszczająca zachodnie wybrzeże Renu ruszyła w początkach lutego. Oddziały 21 Grupy Armii przekroczyły Ren pod koniec marca, ale dopiero w początku kwietnia Dywizja doczekała się ponownego wejścia w akcję.

W okresie 5-miesięcznego postoju nad Mozą Dywizja wzięła do niewoli zaledwie 51 Niemców, tracąc w walkach obronnych 15 oficerów i 309 szeregowych. Cyfry strat niemieckich w zabitych i rannych były wielokrotnie wyższe, lecz trudne do ścisłego ustalenia. W tym czasie Dywizję wizytowali marszałek Montgomery, gen. Eisenhover, gen. Crerar i inni; na piersi żołnierzy spadły najwyższe odznaczenia alianckie za działalność bojową od czasu rozpoczęcia inwazji.

OD BREDY DO WILHELMSHAVEN

Podczas gdy oddziały 2. Armii brytyjskiej przekraczały Weserę a oddziały 1. Armii Kanadyjskiej wolno posuwały się na płn. wschód odcinając Holandię od Niemiec, 1. Dywizja Pancerna przekroczyła kilku zgrupowaniami Ren z zadaniem działań w ogólnym kierunku na Emden. Dwa oddziały wydzielone z 1. Dyw. Panc. szły wzdłuż granicy holendersko-niemieckiej. Zgrupowanie 10 Brygady szykowało się do sforsowania kanału Küsten, podczas gdy 3. Brygada Strzelców oczyszczała teren holenderski spychając resztki Niemców na północ od Winschotten. 5 dni walk z Niemcami i z pociętym kanałami terenem doprowadziło wreszcie Dywizję do wejścia na ziemię niemiecką.

Po sforsowaniu kanału Küsten dnia 19 kwietnia, 10 dni upływa na uciążliwym oczyszczaniu bagnistego i pociętego siecią kanałów terenu na południe od rzeki Leda. Zdobycie miasta Leer przez Kanadyjczyków pozwoliło na dalszy ruch Dywizji, lecz w międzyczasie zadanie uległo zmianie; nie Emden a Wilhelmshaven było jej celem. Emden pozostawiono Kanadyjczykom.

4 maja czołowe oddziały Dywizji dochodzą w walkach na odległość 25 km od Wilhelmshaven. Tu zastaje Dywizję zawieszenie broni na froncie 21 Grupy Armii, dnia 5 maja o godz. 08.00 rano, spowodowane bezwarunkową kapitulacją wojsk niemieckich na tym froncie.

6 maja Dywizja Pancerna zajmuje swój pierwszy rejon okupacyjny na terenie pobitych Niemiec: północno-wschodnią część półwyspu Fryzyjskiego ze sławną bazą łodzi podwodnych Wilhelmshaven, miasteczkiem Jever i wyspami Wangerooge i Spiekeroog.

Osiągnięcia Dywizji w ciągu ostatniego miesiąca wojny mogą być mierzone wyjątkowym wysiłkiem saperów usuwających setki przeszkód i budujących dziesiątki mostów w tym terenie nad wyraz niekorzystnym dla ruchu każdego wojska a szczególnie broni pancernej. Dywizja straciła w tym okresie walk 37 oficerów i 567 szeregowych w zabitych i rannych, biorąc do niewoli ponad 5.000 jeńców, w tym 48 oficerów.

W tym to okresie uwolniono szereg obozów polskich i innych narodowości, a m. in. obóz 1700 kobiet z Armii Krajowej w Niederlangen. Już wtedy podjęła Dywizja olbrzymią pracę nad uwolnionymi rodakami, pracę która stała się jednym z najważniejszych dla niej zadań w nadchodzącym okresie okupacyjnym.

Odtąd Polacy na terenie Niemiec mieli sposobność najbardziej bezpośredniego zetknięcia się z Dywizją i poznania jej przeszłości z ust uczestników walk. Okazano sobie nawzajem wiele serca i zrozumienia. W ciągu dwu lat, tysiące spraw polskich krzyżowało się na terenie Dywizji, znajdowało tu opiekę i pomoc. Było dla żołnierzy Dywizji niejako nagrodą i powodem dumy, że takie właśnie obowiązki, dla swoich, czekały ich przy końcu długiej i niedokończonej — niestety — drogi walk o wolną Polskę.

Pamięć tych chwil wspólnie przeżytych przekazuje Dywizja sobie i Rodakom w chwili rozstania, z życzeniem by rozstanie to nie było długie. (db.)

Policja międzynarodowa

czy pokojowy przepis na wojnę?

W dniu 3 maja b.r. Komisja Wojskowa Rady Bezpieczeństwa, a więc jakby sztab generalny ONZ, po 15 miesiącach cichej pracy ujawniła jej pierwsze wyniki. Opracowała ona zasady organizacji światowej policji, której celem jest przywrócenie i utrzymanie pokoju w razie, gdyby któreś państwo napadło na inne. Zgodę uzyskała owa Komisja w 25 punktach, szereg spraw pozostało spornych i niezałatwionych.

Zasadniczo ponad 50 państw jest gotowe przyczynić się proporcjonalnie do zasilenia i utrzymania tej międzynarodowej armii pokoju, która miałaby zapobiec wojnie, szybko interweniując we wszelkie zbrojne zatargi. Nie można się dziwić, że obrady trwały długo, gdyż rozbieżności poglądów były bardzo wielkie, zwłaszcza między pięcioma wielkimi mocarstwami t. j. Stanami Zjednoczonymi, Unią Sowiecką, W. Brytanią, Chinami i Francją, gdyż w rzeczywistości siły zbrojne tych państw będą rozstrzygające. Rosja jest za proporcjonalnym dostarczaniem poszczególnych rodzajów sił, inni za tym, by każde mocarstwo przede wszystkim dało to, co ma najsilniejszego, a więc W. Brytania flotę, Stany Zjednoczone lotnictwo i t.d. Francja i Chiny proponują, by poszczególne państwa w razie konieczności słusznej obrony mogły dysponować również siłami użyczonymi międzynarodowej armii ONZ, inne państwa na to się nie godzą.

Zgodnie przyjęto, że ta międzynarodowa armia musi mieć jednolite dowództwo, ale gdzie miałaby się ona stale znajdować, by była w pogotowiu do natychmiastowej akcji? Ta sprawa oraz sposób, w jaki ma się ocenić, czy i w jakiej sile miałaby ta armia interweniować, były przedmiotem osobnych i długich dyskusyj. Rosja pragnęłaby, by jej siły użyczone Radzie Bezpieczeństwa pozostawały stale na jej terytorium, W. Brytania i Chiny proponują kolonie lub terytoria mandatowe, Francja znów terytoria specjalnie „drażliwe“ lub też dawne kraje nieprzyjacielskie czy też „strefy strategiczne“. Pytanie, jak długo te wojska po uspokojeniu napastnika miałyby pozostawać na jego obszarze i kto ma o tym rozstrzygać, stanowi osobne, niełatwe do rozwiązania zagadnienie.

Jakkolwiek cała sprawa tej formy zabezpieczenia pokoju jest w tej chwili rzeczą bardzo ważną, mało jest ludzi, którzy odnoszą się z zaufaniem do tych wszystkich pomysłów. Najlepiej ujął te wątpliwości raport francuski, dołączony do raportu ogólnego Komisji. Podkreśla on bowiem sprawę zasadniczą: nie ma mowy o zastosowaniu tego narzędzia pokoju bez zasadniczej zgody wszystkich mocarstw, stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Wedle dotychczasowych doświadczeń trudno sobie to wyobrazić, gdyż w grę wejdzie zawsze interes jednego z nich. Prawo veta wykluczy zgodną decyzję i natychmiastową interwencję armii międzynarodowej. A wtedy ONZ się podzieli na dwa bloki i ... nowa wojna gotowa.

Wojna ta byłaby znów totalna i rozgorzałaby bardzo szybko, gdyż według danych opublikowanych przez „NEW YORK TIMES“ w połowie maja 1947, a więc w drugą rocznicę zawieszenia broni w Europie, stoi dziś pod bronią na całym świecie około 19 milionów ludzi z 40 różnych narodów. Wydatki na te wojska wynoszą 27,4 miliarda dolarów rocznie, nie licząc kosztów badań atomowych, przygotowań do wojny bakteriologicznej, doświadczeń z rakietami i innych tego rodzaju „nowoczesnych“ i bardzo kosztownych przygotowań. Unia Sowiecka trzyma pod bronią prawie 3,8 miliona ludzi, W. Brytania 1.210 tysięcy, Stany Zjednoczone 670 tysięcy. Ameryka ma 37 tysięcy samolotów, Rosja 25 tysięcy, cyfra sił W. Brytanii nie jest znana. Siła flot wojennych wynosi: Stany Zjednoczone — 3,800.000 ton, W. Brytania — 1,531.600 ton, Rosja — 445.000 ton.

O rozbrojeniu wogóle trudno nawet myśleć wobec wielkiej nieufności wzajemnej; pozostają więc zbrojenia doprowadzone do absurdu t. j. do takich możliwości, że sama myśl o wojnie będzie odstraszająca. Ale też nie dla wszystkich, będzie zawsze moment zaskoczenia i da on korzyści tej stronie, która nie będzie miała skrupułów. Pozostaje więc jedna droga, bardzo długa i żmudna, ale jedynie skuteczna, a jest nią głęboka przemiana psychiki człowieka przez rozbudzenie szczerej, opartej na wspólnym chrześcijańskim pokojowym ideale współżycia wszystkich ludzi na ziemi, bratniej solidarności. A do tego trzeba większego wzajemnego zaufania, którego dowodem będzie praktykowanie dobrej woli w polityce. Z tego dawniej politycy śmiali się, dziś się już zaczęli zastanawiać. —

EM-KA

U Polaków Westfalskich

GŁÓD WŚRÓD POLAKÓW WESTFALSKICH. Polacy westfalscy otrzymują niemieckie kartki żywnościowe, które są realizowane tylko częściowo. W ostatnich dwóch miesiącach racja tłuszczu wynosiła 75 g miesięcznie. Mięsa w niektórych miastach Zagłębia nie ma już od Wielkiejnocy. Kartofle nie zostały wydane na jesieni w całości, a obecnie nie ma ich w ogóle, choć kartki są. W rezultacie ludność pracująca ciężko cierpi głód. Sprawa powrotu do Kraju przewleka się. Zaniepokojenie wśród polskich górników wywołała wiadomość, że w Zagłębiu Śląskim panuje bezrobocie i że zwalnia się z pracy nawet specjalistów.

POGRZEB sędziwego i zasłużonego działacza wśród Polonii Westfalskiej ś.p. Rafała Kolorza odbył się w Bottrop. Zmarły przez wiele lat był prezesem i jednym z założycieli Towarzystwa Górników Polskich pod patronatem św. Barbary w Bottrop, organizacji, która w ub. roku obchodziła 60-letni jubileusz swego istnienia.

RUCH ŚPIEWACZY WŚRÓD WESTFALAKÓW. W u.b. roku, starym przedwojennym, zwyczajem, odbył się w sierpniu zjazd kół śpiewaczych Polaków z Westfalii. W bieżącym roku podobny zjazd odbędzie się w lipcu. Jednakże ze względu na trudności organizacyjne i rozmiar ruchu śpiewaczego (koła liczą obecnie w sumie ponad 5 tysięcy członków) zjazd odbędzie się w trzech okręgach — osobno: w Herne, w Dortmundzie i w Mülheim-Ruhr.

PRACA — ŹRÓDŁO SIŁY

Na terenie kraju ukazała się niedawno książka Edwarda Osmańczyka „Sprawy Polaków“ która jest próbą syntezy najistotniejszych zagadnień polskich, rozpatrywanych na tle zmienionej, powojennej rzeczywistości. Książka naogół nie zawiera, a raczej nawet unika politycznych rozważań w ścisłym tego słowa znaczeniu, jakkolwiek z natury rzeczy tu i ówdzie o nie potrąca.

W całym szeregu swych sformułowań nie wnosi ona nowych elementów, niemniej jednak pewne tezy świadczą o dużej odwadze autora i o szczerym wysiłku, zmierzającym do ujęcia istoty problemu.

Osmańczyk zaczyna swą syntezę stwierdzeniem faktu, powszechnie uznanego dziś, że „wchodzimy w okres dziejów, kiedy niepodległość państwa stanie się ograniczona przez interesy ludzkości“ i że nie może być mowy o tym, „by w epoce rozbijania atomów można było wrócić do XIX-więcznej, egoistycznej suwerenności państw“. Dzięki poświęceniu części suwerenności państwowej na rzecz wszystkich narodów świata, zyskuje się spokój w świecie i co za tym idzie, dobrobyt swych obywateli. „W miejsce więc suwerenności państwa, niepodległość narodu“.

Opierając się na stwierdzeniu, że „niepodległość jest równorzędnością sił“ — autor wykazuje, że w stosunkach wewnętrznych narodu, gdy jedni są słabi biedą, a drudzy silni bogactwem, pierwsi są niewolnikami drugich. Ta sama zasada odnosi się do stosunków międzynarodowych. Płynie stąd nakaz logiczny dla narodu polskiego dorównania drogą wysiłku w pracy innym narodom. W stosunkach wewnętrznych naród polski, dzięki kompletnej pauperyzacji, stał się bezklasowym, biednym narodem, „gdzie nierówność socjalna wyraża się tylko stopniem biedy, a nie różnicą między nędzą a bogactwem“. Naszej równości socjalnej wewnątrz na skutek biedy — odpowiada nierówność socjalna w stosunku do naszych zachodnich sąsiadów.

Na pytanie „czy dorównamy“ innym, odpowiedź autora zamyka się w następujących zdaniach:

„Równi wszyscy w biedzie, my Polacy, musimy pracować w dwójnasób. Musimy budować kraj i jednocześnie uczyć się, wszyscy bez wyjątku, dyscypliny nowoczesnego myślenia ekonomicznego, kulturalnego i politycznego. Swiat poszedł naprzód, gdyśmy walczyli o nagie życie. Musimy go dogonić. Tragiczne skutki dwustu lat słabości zepchnęły nas w rodzinie narodów na miejsce poślednie. Tragedią byłoby nie zdawać sobie z tego sprawy. Jeśli chcemy sami żyć i dać życię człowiecze a nie niewolnicze nowym pokoleniom, to musimy być silni, a w nowym, rodzącym się świecie, po staremu siła mierzyć się będzie bogactwem ekonomicznym i kulturalnym.“

Rozważając przemiany, jakie zaszły w podstawach i źródłach rewolucyj nowoczesnych w świecie zachodnim, jak n. p. rewolucji przemysłowej, stwierdza Osmańczyk, że „dwieście lat naszej słabości nie pozwoliły nam na wzięcie udziału w nowoczesnych rewolucjach“. Fakt, że i w Polsce, poza krwawą rzezią Szeli, nie było innych rewolucyj aniżeli „łagodne“, tłumaczy autor z ironią tym, że tam, gdzie wszystkiego „palonej kawki fabryk dwie, a drożdży oztery“ — poprostu rewolucja gwałtowna nie mogła się zrodzić. Nie było bowiem przeciwstawności kapitału i nędzy, a była tylko gleichszaltująca socjalnie nędza. Odpada tytuł do dumy z tego powodu. Polsce zresztą rewolucja gwałtowna jest już niepotrzebna. Pod ciężarem powszechnego ucisku niemieckiego, na skutek zupełnego zrównania w niedoli i z powodu powszechnego oporu w latach wojny — z biernej masy powstał świadomy naród Polaków. Dzięki tym przejściom „to, co w innych narodach wymaga krwawych rewolucyj lub długotrwałych walk z tradycyjnymi uprzedzeniami, to u nas stać się może natychmiast, jeżeli ... nie podzielimy się znów na myślących egoistycznie, myślących społecznie i na niemyślących wogóle“.

Za najnowszą rewolucję, w której Polska, zajęta walką z przemocą, nie wzięła udziału, uważa autor fantastyczne „zwiększenie wysiłku ludzkiego ...“ jakie osiągnięte zostało w latach wojny (ostatniej) przez Amerykanów, Rosjan, Anglików, Niemców i Japończyków. Rewolucję tę określa mianem „rewolucji pracy“. Skoro wysiłek taki był możliwy w czasie wojny i dzięki niemu prawie każdy człowiek na kuli ziemskiej mógł być zaopatrzony w karabin, oznacza to, że w czasie pokoju istnieje, przy utrzymaniu poziomu wysiłku, realna możliwość upowszechnienia dobrodziejstw tego świata na wszystkie narody. Pracowitość, jakiej nauczyły się Niemcy i Japonia, olbrzymia wydajność ich pracy — powodują, że te pokonane narody odgrywają dziś w świecie, mimo klęski, większą rolę, aniżeli Polska, sojusznik zwycięsców. „Wojnę czy pokój wygrywać odtąd będzie praca. Naszą dumę z faktu, że jesteśmy narodem żołnierzy, musimy również poddać rewizji, i złożyć do szanownego lecz przepełnionego bohaterstwem ponad miarę lamusa naszej przeszłości. Skoro pokój i wojnę wygrywa inżynier i robotnik, musimy stać się narodem inżynierów i robotników, a dla lubiących romantyczne porównania: narodem żołnierzy pracy“.

Autor stwierdza, że na skutek strat, poniesionych w latach 1939—45, szczególnie wśród młodego pokolenia, doszliśmy „do kresu słabości, po którym jakiekolwiek nowe straty zabijają naród“. Dlatego winniśmy się stać chłodno kalkulującym narodem. Polska nie potrzebuje więcej bohaterów i musi zachować resztę biologicznej siły. „Nie stać nas więcej na mit ofiary. Poetyczny imperatyw ‚do ostatniej kropli krwi‘, musi być przekreślony na długie lata, matematycznie wyliczonym imperatywem „ani jednej kropli krwi polskiej więcej“.

Rozważając stosunek kraju do emigracji „starej“ i nowej z r. 1939, którą nazywa „przypadkową“ — autor wyraża przekonanie, iż naród w kraju potrzebuje nie „pomocy moralnej, poczciwych, kochanych uczuć i rozszumiałych słów“, lecz „pomocy fizycznej polskiego trudu“. Rozdzielenie wysiłków kraju i emigracji jest zjawiskiem ujemnym i dlatego powrót do kraju i praca na jego terenie są bezwzględnym nakazem wobec olbrzymich strat w ludziach, jakie Polska poniosła.

Książka pisana jest z dużą pasją pisarską, która miejscami odbija się ujemnie na logice przesłanek i wniosków. Tak więc, jeśli chodzi o pobyt Polaków na emigracji, autor stwierdza, iż „jeśli w przyszłości bliskiej czy dalekiej zmieni się w jakimkolwiek kierunku układ stosunków w Polsce, to będzie on w pierwszym rzędzie odbiciem takich czy innych zmian w polityce międzynarodowej“, stwierdzając tym samym, że sprawa polska jest jedynie funkcją międzynarodowych wypadków, wobec których Polacy są bezsilni. O kilka stron dalej jednak starając się wykazać, iż miejsce Polaków jest w Polsce, stwierdza: „Czy w Polsce zaś będzie w przyszłości, po pokonaniu biedy, ustrój komunistyczny, czy monarchistyczny, czy jakikolwiek inny, to i o tym zdecydują Polacy w kraju, jak i ich tylko siła zdecyduje czy będą mogli oprzeć się czyjejkolwiek próbie narzucenia nam ustroju, sprzecznego z wolą narodu

Najciekawsza i najbardziej odważna jest teza Osmańczyka o konieczności współpracy gospodarczej i kulturalnej z Niemcami. Teza taka, słuszna lub niesłuszna politycznie, postawiona w okresie, gdy w Polsce odbywają się procesy zbrodniarzy hitlerowskich, gdy pamięć Oświęcimia jest jeszcze tak żywa, gdy nieuprzątnięte są jeszcze gruzy Warszawy — jest niewątpliwie dowodem, iż autor podchodzi śmiało do problemów i że książka nie została napisana po to tylko, aby zyskać poklask opinii. Pamiętać należy przytym, że ton prasy krajowej (ostatnio artykuł Pannenkowej) jest jaknajbardziej negatywny, jeśli chodzi o koncepcję jakiejkolwiek współpracy z Niemcami. Autor rozumowanie swoje opiera na przewidywaniu, że dzięki zwej praworządności i pracowitości, Niemcy, potrzebne także Zachodowi, potrafią się odrodzić stosunkowo szybko.

„Byłoby wielkim błędem, gdybyśmy byli ostatnim narodem któryby uznał dyplomatycznie rząd niemiecki. Wydaje się raczej, że będziemy musieli uczynić to, jako jedni z pierwszych ... Nie mogąc stawiać na kartę antyniemiecką, bo to w świecie będzie niepopularne, ... nie chcąc umocnić Niemcom ich kart antypolskich, będziemy musieli ułożyć stosunki nasze z Niemcami na innej płaszczyźnie. Mianowicie w imię pokoju, w imię tych samych demokratycznych haseł, którymi Niemcy z gorliwością neofity będą próbowali blufować świat, musimy zm..ić Niemcy do pokojowej współpracy z nami. Nie wojny celne, nie bojkoty, nie wiece antyniemieckie, a współpraca gospodarcza i kulturalna ...“

Propaganda musi być anty-pruska a nie antyniemiecka. Osmańczyk wywodzi obszerniej, iż czas będzie pracować na korzyść utrwalenia granicy Odra-Nyssa i że Niemcy z czasem będą musieli się z nią pogodzić. Nim do współpracy dojdzie za lat kilka czy kilkanaście — „musimy stać się narodem silnym wewnętrznie, — pracą i praworządnością“. Wówczas staniemy się my, a nie Niemcy, siłą pokoju w Europie.

Obszerną część swej książki Osmańczyk poświęca sprawie Łużyc.

W konkluzji swej książki autor stwierdza, że tylko praca Polaków może dać siłę narodowi. „Niepodległość jest równorzędnością sił. Innej niepodległości na tym ludzkim padole już nie ma i nie będzie. Źródłem siły społeczności ludzkich jest praca, praca, praca“.

Ruiny i fundamenty

Taki tytuł nosi druga, na emigracji wydana książka Wojciecha Wasiutyńskiego*). Ruiny Europy „ruiny nadziei, wierzeń, planów, dążeń i wyobrażeń“, ruina wiary w utopię. Są wprawdzie ludzie, którzy wierzą, że ich ruch może lepiej rządzić społeczeństwem, niż inny, nie wierzą już jednak, że urzeczywistni on raj na ziemi. Doświadczenie nauczyło ich bowiem, że w dążeniu do zbudowania raju ziemskiego zbudowano parę solidnych piekieł ziemskich. Na razie jeszcze na zewnątrz świat idzie starym rozpędem. Jak echa wśród ruin, brzmią słowa-zawołania, z których wyciekła już treść. Słowa te pochodzą z epoki, kiedy cywilizacja europejska bezwzględnie panowała w świecie i nie była z zewnątrz niczym zagrożona. Dziś Europa przynajmniej w połowie jest zalewana przez obcą sobie cywilizację, a jedyną nadzieją na możliwość odrodzenia cywilizacji europejskiej jest „obudzenie się wiary w pewne prawdy moralne i w głębszy, niematerialny sens świata“.

Są więc pod ruinami fundamenty, na których można i musi się budować od nowa. Książka szuka „założeń zasadniczych“, bez których trudno mówić o konkretnych drogach działania. Szuka tych założeń w ideologii, cywilizacji, kulturze, organizacji i w kilku rozważaniach na marginesie problemów rewolucji inteligenckiej, wielkich i małych narodów, wychowania narodowego, obozu narodowego, „łatwizn i anachronizmów“. W dziewięciu rozważaniach, tworzących każde dla siebie całość, ale związanych wyraźnymi nićmi przewodnimi, porusza Wasiutyński moc zagadnień. Dotykając któregoś z nich, wyjętego z problematyki bieżącej, przerzuca nagle pomost w odległą epokę, by zbudować interesującą analogię. Nie unika perspektyw, biegnących wielkimi liniami w przyszłość. Rozbiera jakieś zjawisko, sprowadza je do form prostych, zestawia z innymi i dochodzi do nowej syntezy. Wszystko to przy dużej koncentracji myślowej i stylistycznej, w formie raczej skąpej i rozmyślnie zwężanej, co sprawia, że 140-stronicowa książka, choć pisana bardzo jasno, nie nadaje się na lekturę „jedynie tchem“. Czasem trzeba ją kilkakrotnie w krótkich odstępach odkładać, by przedyskutować samemu z sobą jakąś myśl, jakiś rzut historiozoficzny, jakąś symplifikację, za śmiałą, a może po prostu, oczyszczoną z nieistotnych akcesoriów i obciążających nawyków.

Sam autor wyznaje w przedmowie, że pisząc nie miał dostępu do większych bibliotek, ani „możności przedyskutowania poruszanych zagadnień w dobranym gronie.“ To poniekąd rozbraja krytykę z niektórych zarzutów. Ale równocześnie słusznie twierdzi, że nie mógł czekać na dogodniejsze warunki pracy, ponieważ „najpilniejszym obowiązkiem literatury politycznej staje się mówienie o podstawach myślenia politycznego“, a nikt inny tego zadania nie podejmuje. I to zadanie książka niewątpliwie spełnia: wnosi ład i dyscyplinę w panujący dziś zamęt, wypełnia jakiś fragment wielkiej próżni.

Dla ilustracji podejścia Wasiutyńskiego do tematów niech służy kilka dorywczo wybranych przykładów.

„Marzeniem dzisiejszego człowieka nie jest nowe społeczeństwo, ale powrót do dawnego, spokój a nie przeobrażenia. Gdy po tamtej wojnie nawet partie zachowawcze przybierały pozory i wyrażenia lewicowe, niemal socjalistyczne, po tej wojnie partie komunistyczne przybierają hasła patriotyczne, tradycjonalistyczne, niemal zachowawcze. To już nie Zamoyski idzie na wiec, to Bierut idzie do katedry.“

„Są dwa stanowiska we współczesnym świecie, niemożliwe do pogodzenia: jedno każe rozważać, czy n.p. słusznie kogoś torturowano, drugie, czy wolno kogokolwiek torturować. Pierwsze z nich nie uznaje wogóle moralności, tylko celowość społeczną, drugie nie uznaje celu społecznego sprzecznego z zasadami określonej moralności. Nie są to dwie doktryny społeczne, ale dwie cywilizacje. Faszyzm włoski i jego naśladownictwa były próbą obrony jednej z tych cywilizacji, chrześcijańskiej, przy pomocy metod drugiej z nich, materialistycznej. Faszyzm niemiecki był próbą stworzenia nowej odmiany cywilizacji materialistycznej przy zachowaniu niektórych pozostałości cywilizacji chrześcijańskiej. Faszyzmy się skończyły. Dwie wykluczające się cywilizacje stoją oko w oko ze sobą. Te dwie cywilizacje nie całkiem się pokrywają z blokami mocarstwowymi. Są pewne resztki cywilizacyjne chrześcijańskie w bloku sowieckim, jest bardzo dużo elementów cywilizacji materialistycznej w bloku anglosaskim.“

„W swoim działaniu na masy posiada (komunizm) uderzające podobieństwo z doktryną Mahometa. Obraz raju i tu i tam pcha ludzi do Wojny Świętej, do złożenia całej władzy w ręce szefa organizacji państwowej — sułtana, który jest zarazem wodzem wszystkich wiernych świata — kalifem, do arbitralnego i bezlitosnego tępienia we własnym gronie każdego możliwego spisku i każdej możliwej opozycji. I tak samo komunizm jak i islam znajduje przeciw sobie chrześcijaństwo niejednolite politycznie i nierównie mniej dynamiczne, zdolne do gwałtownej obrony lokalnej, ale nie do krucjaty przeciw wojnie świętej“.

„Jak dobrą armię poznaje się do odwrocie, tak mocne społeczeństwo, poznaje się po tym, w jaki sposób znosi klęski i jak się odradza. Społeczeństwo niekulturalne może mieć ogromny rozpęd, może być prawie nieodparte, gdy w ruchu zdobywczym, rozkłada się, gdy staje w swym pochodzie na chwilę na miejscu, nie znosi odwrotu. Dlatego kultura „opłaca się“, nawet jeżeli utrudnia współzawodnictwo, odbierając możność używania pewnych sposobów walki. Zwraca to z naddatkiem, gdyż pozwala znieść kleskę i odrodzić się, a zdobycz każdą utrwala. Toteż naród w położeniu szczególnie ciężkim powinien zdobyć się na intensywną kulturę człowieka, nie dając się uwieść złudzeniu, że aby sprostać silniejszemu i dzikszemu, trzeba wydobyć ze siebie jego stopień dzikości. Dzikość nie daje siły, tylko pozwala ją szybciej wyładować.“.

„Władza absolutna dawnych okresów historii europejskiej była ponad prawem stanowionym, państwowym, ale była poddana prawom moralnym, religijnym ... Rząd totalny, jak go widzimy w Rosji, widzieliśmy w Niemczech, a nie jest wykluczone, że możemy zobaczyć i w Ameryce, jest w pełni absolutny, bo jest wolny nie tylko od ustaw, ale i od moralności, sam stanowi nie tylko normy prawne, ale również moralne i sam je wykłada ... Każdy błąd takiego rządu jest katastrofą dla milionów. Lord Acton pisał niegdyś: „Każda władza demoralizuje się, władza absolutna demoralizuje absolutnie“.

„Każda władza jest nadużywana“, jak twierdził pewien brytyjski mąż stanu. Stąd beznadziejność wszystkich utopii, wszystkich prób stworzenia raju na ziemi przy pomocy rewolucji społecznych. Żeby zbudować raj, trzeba przedtem wyleczyć ludzi z grzechu pierworodnego. Adam miał do dyspozycji więcej niż mógł skonsumować, a ukradł jabłko z tego jedynego drzewa, które miał uszanować. Jesteśmy potomstwem tego dżentelmena ...“

„Konkurencja anglosasko-rosyjska nie jest współzawodnictwem w obrębie tej samej cywilizacji, lecz mierzeniem się dwóch różnych cywilizacji. Niesposób wyobrazić sobie, by dwa olbrzymy mogły w sposób trwały podzielić ziemię między siebie. Rozłożą się na luźniejsze zespoły, albo rzucą się na siebie prędzej, czy później. Równowaga polityczna świata może być oparta na jedności, albo na wielości, nieprawdopodobne jest by dało się ją oprzeć na dwoistości. Wymagałoby to bowiem zupełnej równości sił obu bloków, a przesunięcie choćby nieznaczne przewagi na rzecz jednego musiałoby powodować zwichnięcie równowagi i w następstwie ustalenie władztwa jednego tylko z nich. Próba stworzenia przez kogoś Imperium Mundi wydaje się nieunikniona. Albo nie powiedzie się ona i będzie to początkiem odwrotnego, decentrującego procesu, albo powiedzie się na pewien czas, ale i wówczas nie utrzyma się długo, gdyż z chwilą zniknięcia zewnętrznego współzawodnictwa tendencje odśrodkowe muszą wzrastać coraz gwałtowniej na sile ... Tym, czego świat potrzebuje, jest nie tyle jedna centralna władza, ile jedna zasada urządzenia świata.“

* * *

Świat, skoncentrowany na przecięciu dwóch osi — czasu i przestrzeni — jest przedmiotem tej książki. W tym świecie, niespokojnym i wzburzonym, szuka Wasiutyński miejsca dla Polski. Nad kartkami „Ruin i Fundamentów“ unoszą się zamyślenie i smutek, ale oczy dostrzegają na krańcach mrocznego horyzontu światło.

A. N.

*) Wojciech Wasiutyński: Ruiny i Fundamenty. Londyn 1947. „Biblioteka Książki Polskiej“. Z oprawą graficzną Leli Pawlikowskiej.

Wzniosły styl

Gen. dyrektor UNRRA na Europę p. Cohen wydał odezwę zachęcającą wysiedleńców do powrotu. W odezwie tej czytamy: „Dla każdego jest tam (t. zn. w ojczyźnie) praca, każdy znajdzie tam honor i zaszczyty. Nie dajcie się omamić, nie pozwolcie, by fałszywe pogłoski wprowadzały was w błąd. Pamiętajcie również o tym, że UNRRA zarówno w przeszłości jak i teraz nigdy nie brała udziału w przedsięwzięciach zmierzających do przymusowej repatriacji. Ale pozostać — oznacza przygotować się na najciemniejszą i najbardziej niepewną przyszłość.“

Gen. Rooks również zachęca w odezwie do powrotu: „Są wśród was tacy, którzy obawiają się powrotu. Znaczna część tych obaw opiera się na pogłoskach raczej niż na rzeczywistości. Przedstawiciele rządów waszych krajów i członkowie UNRRA są po to, by wam wyjaśnić rzeczywiste położenie. Chciałbym was prosić, byś nie pytali przedstawicieli waszych rządów o rację.“ A potem wraca znow motyw „niespokojnego sumienia“. „Chciałbym, żebyście wiedzieli, że nie było nigdy przymusowej repatriacji i że w żadnym wypadku jej nie będzie. Taka akcja byłaby sprzeczna z podstawowymi założeniami

Gorliwość

Piszą nam: Do ośrodka polskiego w Bockhorn UNRRA nadsyła nie tylko prasę krajową ale również moskiewską „Prawdę“, gazety ukraińskie i w dużej ilości broszury w języku rosyjskim z portretami Stalina oraz inne broszury w języku ukraińskim z portretami sowieckich działaczy „ukraińskich“. Gorliwość UNRRA w rozprzestrzenianiu prasy z tamtej strony żelaznej kurtyny zasługuje na szczególne wyróżnienie.

Trudności atomowe

Panujące powszechnie przekonanie, że wynalezienie bomby atomowej stworzyło praktyczne możliwości wojny za naciśnięciem guzika, nie znajduje potwierdzenia w odpowiedzialnych kołach wojskowych. W rzeczywistości możliwości wykorzystania energii atomowej na potrzeby wojskowe są bardzo ograniczone.

Ogólnie biorąc istnieją trzy sposoby zastosowania atomu jako broni. Po pierwsze, można go użyć w formie bomby podobnej, względnie potężniejszej od bomb rzuconych na Hiroszimę i Nagasaki (a rozwój długodystansowych bombowców wskazuje, że można je będzie zrzucać w każdym punkcie globu). Po drugie, pociski kierowane typu V 2 można wyposażyć w ładunki atomowe, lecz ich zasięg wciąż jeszcze ogranicza się do kilku setek kilometrów. Po trzecie, można wyprodukować długodystansowe, lecz tym łatwiejsze do zniszczenia, pociski V 1 z ładunkiem atomowym. Te ostatnie już wyrzucano doświadczalnie z łodzi podwodnych — z powodzeniem.

Należy zaznaczyć, że na skutek rozwoju odrzutowych samolotów myśliwskich i służby radarowej, armie współczesne zaopatrzyły się w skuteczną obronę przeciw wszystkim tym broniom, za wyjątkiem krótkodystansowych pocisków V 2. I właśnie na tym polu — pocisków kierowanych o szybkości zbliżonej do szybkości światła — przeprowadza się obecnie najciekawsze doświadczenia.

Trudności są ogromne. W swym ostatnim raporcie admirał Parsons, kierownik obrony atomowej marynarki USA, wyraża pogląd, że nauka i technika będą się musiały zdobyć na wielki postęp i nowe radykalne wynalazki zanim dojdą do zasięgu 1.000 mil (1.600 km.) i więcej.

Istniejące materiały napędowe są zupełnie niewystarczające, a to z dwu przyczyn. Pierwsza, odnosząca się do gazów odrzutowych, stosowanych zarówno w rakietach jak i w zwykłych silnikach odrzutowych i wymagająca wynalezienia zupełnie nowych sposobów spalania gazów w cieple atomowym, oraz materiału na komory gazowe. Druga trudność dotyczy jedynie rakiet, lecz i ona wydaje się olbrzymią. Rakieta otrzymuje pęd przez wyrzucenie części swej masy do tyłu. Wodór jest najbardziej wydajnym gazem do rakiet, a więc rakieta, napędzana energią atomową, praktycznie nie może mieć zasięgu nieograniczonego.

Ponad to pozostaje jeszcze do rozwiązania poważny problem kierowania. Trudności tego zagadnienia zaczynają się dopiero wyłaniać. Gdyby nawet udało się wyprodukować długodystansową rakietę o szybkości pod-świetlnej, w chwili obecnej nie byłoby żadnych sposobów skierowania jej do celu. I nie ma żadnych widoków, że takie sposoby zostaną wynalezione w dniach najbliższych.

Stosunkowo lepiej udały się wysiłki nad użyciem energii atomowej do napędzania okrętów wojennych i samolotów, lecz nawet i w tej dziedzinie jeszcze wiele pozostaje do zrobienia.

Rozwój energii atomowej wymaga nakreślenia planów, wybudowania, a następnie dokładnego wypróbowania pieców atomowych dla reakcji łańcuchowej w wysokiej temperaturze. Wszystkie piece, zbudowane w czasie wojny, działały w niskiej temperaturze. „Jak dotychczas" — mówi adm. Parsons — „piece o wysokiej temperaturze istnieją jedynie na papierze. Kilka takich pieców doświadczalnych być może zacznie działać w roku 1948". A dopiero po pięciu latach można się spodziewać wyników doświadczeń.

Jeśli dane powyższe przeniesiemy na teren ewentualnego konfliktu między wielkimi mocarstwami, wówczas okaże się, że Stany Zjednoczone są całkowicie zabezpieczone przed wszystkimi broniami znanymi obecnie, lub tymi które mogą być wynalezione w ciągu lat najbliższych. Poza pociskami V 2, wyrzucanymi z łodzi podwodnych, Ameryka może być jedynie zaatakowana przez długodystansowe bombowce, lub bronie typu V 1, przeciw którym jej lotnictwo jest obroną wystarczającą. Pociski rakietowe mogłyby być tylko wyrzucane z baz meksykańskich lub kanadyjskich — obie możliwości należy wykluczyć.

Rosja może być zaatakowana z każdego państwa, nie znajdującego się pod jej kontrolą, w zasięgu 1.000 km. od jej terytorium. Tym można wytłumaczyć jej nieprzejednaną postawę w sprawach Europy Wschodniej, oraz nadzwyczajną wrażliwość na każde posunięcie Anglo-Amerykanów na Bliskim Wschodzie.

Brytania leży w zasięgu każdej broni, startującej przeciw niej z baz na kontynencie. I dlatego to prawdopodobnie na niedawnej odprawie wyższych dowodców armii królewskiej u marsz. Montgomery'ego m. i. rozważano również sprawę poczynań sowieckich na wyspie Usedom u ujścia Odry.

Babelistan rozpada się

Sprawa organizacji Indii skomplikowała się jeszcze bardziej. Kongres zamierza podzielić prowincje Pundżab i Bengal na obszary muzułmańskie i nie-muzułmańskie, a drobne mniejszości żądają rozbicia Indii na malutkie jednostki jednolite narodowo lub religijnie.

Tak więc Sikhowie chcą „Sikhistanu" we wschodnim Pundżabie, Dograsowie walczą o „Dograsistan" w okręgu Madrasu, muzułmanie Moplah żądają oddzielnego państwa „Moplahistan", a książęta indyjscy rozważają projekt połączonego państwa „Radjahistan".

Spór o diament

Nowy spór wybuchł o słynny diament Koh-I-Noor. W roku 1850 Towarzystwo Indii Wschodnich podarowało go Królowej Wiktorii i od tego czasu znajdował się on w podziemiach Banku Anglii. 3.000 lat dziejów diamentu wiąże się z „zaklęciem" zabraniającym noszenia go wszystkim monarchom-mężczyznom.

Obecnie rząd indyjski zażądał zwrotu Koh-I-Noora. Lecz nadeszły i inne pretensje. Sikhowie żądają „Gory Światła", ponieważ została ona odebrana ostatniemu władcy Pundżabu z plemienia Sikhów, kiedy w roku 1849 Brytyjczycy zaanektowali tę prowincję. Hindusi z Oryssy proszą również o zwrot diamentu, ponieważ był on niegdyś własnością świątyni bożka Jagannata w Puri.

Trzech książąt — małżonków

Dotychczas w historii Anglii było trzech książąt małżonków: Filip hiszpański, Jerzy duński i Albert sasko-koburgski.

FILIP HISZPAŃSKI

Maria Tudor była pierwszą królową panującą w Anglii. Od pierwszego dnia jej rządów Rada Koronna prosiła ją o wyjście za mąż. Większość narodu życzyła sobie i królowej męża Anglika, lecz ponieważ nie było żadnego odpowiedniego kandydata, wybór Marii padł na cesarza Karola V.

Ponieważ Karol czuł się już nieco za stary na takie honory, a nie chciał stracić sposobności wciągnięcia Anglii w orbitę swych przymierzy rodzinnych, wyznaczył więc swego syna Filipa, który później zasłynął jako Filip II król Hiszpanii i najzawziętszy wróg Anglii.

W owym czasie Filip był młodym wdowcem, jedenaście lat młodszym od swej przeznaczonej. Lecz w interesie familii i pozycji w Europie zgodził się na zyskowne poświęcenie. Ojciec nadał mu tytuł króla Neapolu i Jerozolimy, dla wyrównania stopni dostojeństwa obu narzeczonych. Ślub zawarto w roku 1554.

Chociaż Hiszpanie nie cieszyli się popularnością w Anglii, jednak Filip potrafił nie zrazić sobie dumnych wyspiarzy. Wprawdzie Filip nosił tytuł króla, lecz rząd angielski nigdy nie dopuścił go do sprawowania rządów.

JERZY DUŃSKI

Jerzy duński piękny chłopak fizycznie, umysłowo był mało inteligentny i ciężki. Na wszystko, z czym się do niego zwracano, odpowiadał niezmiennie: „Czy to możliwe?" Jednak mimo to bardzo zręcznie żeglował wśród ruchomych piasków dworu królewskiego. „Czy to możliwe?" przekręcono na „Is he possible?"

Anna, królowa, kochała go bardzo i miała wielkie mniemanie o jego zdolnościach. Mieli oni wiele dzieci, lecz wszystkie pomarły jeszcze w dzieciństwie. Śmierć księcia otwarła drogę do tronu angielskiego dynastii hanowerskiej, a następnie królowej Wiktorii.

KSIĄŻE ALBERT

Małżeństwo królowej Wiktorii z księciem Albertem w roku 1839 było prawdziwym sukcesem. Książę był mężczyzną pięknym, blondynem, prawdziwym typem romantycznego Niemca. Natomiast w jego charakterze nie było nic z romantyzmu. Książę nie potrafił zdobyć sobie sympatii arystokracji angielskiej, lepiej umiał się porozumieć z klasą średnią. Lecz ostatecznie dość dobrze dostosował się do narodowego życia angielskiego.

Swą sytuację na dworze królewskim przedstawił w następujących słowach: „Trudność spełniania mojej roli polega na fakcie, że jestem tylko mężem, a nie panem domu." Wiktoria rozwiązała ten problem, pozwalając mu być panem domu, bez wtrącania się w sprawy państwa.

Książę więcej zajmował się sztukami niż sportem. Zmarł w wieku lat 42, pozostawiając po sobie wspomnienie księcia małżonka „par excellence", trwały wzór dla wszystkich przyszłych książąt małżonków.

KTO CZWARTY?

Szczęście, wola króla i serce Elżbiety, obecnej dziedziczki korony angielskiej, wprowadzą czwartego księcia małżonka do historii Anglii.

Chłop i rzeka

Po wielu wysiłkach udało się wreszcie zapędzić Żółtą Rzekę do jej właściwego koryta, z którego Chinczycy wypuścili ją w roku 1938 na działa i transport Japończyków, przez co opóźnili ich marsz na Hankau o cztery bezcenne miesiące.

Od tego czasu rzeka (4.000 km długości), nie krępowana wałami ochronnymi, co lata pustoszyła miliony hektarów ziemi, narażając jej właścicieli na głód i nędzę.

W marcu ubiegłego roku rząd chiński, wspomagany przez UNRRA, dwudziestu inżynierów amerykańskich i zastęp najnowocześniejszych maszyn, spróbował skierować wody Żółtej Rzeki do ich poprzedniego łożyska. Dwa razy wznoszono skomplikowany system tam według najlepszych metod nauki zachodniej i dwa razy rzeka rwała nakładane na nią okowy.

Wreszcie zimą, przy najniższym stanie wody, inżynierowie uciekli się do najstarszej broni chińskiej — rąk ludzkich. Dniem i nocą płynął nieprzerwany potok chłopów i cieśli, dzwigając kosze wiklinowe napełnione kamieniami i zawalając nimi wyrwę. Pod gradem drobniutkich uderzeń olbrzym skapitulował.

Czerwony Śnieg

Na wyspie Formozie niedawno wybuchła rewolta przeciw administracji chińskiej. Na czele powstania znalazła się kobieta 45-letnia, imieniem Hsieh-Hsueh-Hung, co znaczy „Czerwony Śnieg".

Jak tyle innych Czerwony Śnieg ukończyła szkołę rewolucyjną w Moskwie. Pewien czas przebywała w Chinach, a potem w Japonii, gdzie została aresztowana w roku 1930 i skazana na 14 lat więzienia. Tuż przed wojną została wypuszczona na wolność ze względów zdrowotnych.

W krwawych wypadkach na Formozie w ubiegłym miesiącu gra role pierwszoplanowe. Podczas ośmiu dni trzyma stolicę wyspy w swych czerwonych pazurkach. Obecnie towarzyszka Śnieżka ukrywa się w górach w otoczeniu swych najwierniejszych zwolenników.

Lepiej nie zaprzeczać

Dr. Tiso, przed kilku tygodniami powieszony prezydent b. państwa słowackiego, podczas swego procesu wyjawił jeden ciekawy fakt, który nie spotkał się z zaprzeczeniem rządu sowieckiego.

Krótko przed zajęciem Bratisławy przez armię czerwoną do Tisa zgłosili się oficjalni parlamentariusze sowieccy z żądaniem ogłoszenia Słowacji „niepodległą" republiką w ramach Unii Sowieckiej. Tiso odmówił.

Gdyby Tiso przyjął wówczas tę propozycję, prawdopodobnie byłby jeszcze dziś wśród ludzi żyjących z tytułem prezydenta, a może nawet króla Słowacji.

Myśmy wygrali

Za przykładem Rosji, która twierdzi, że ona sama wygrała wojnę, Guiana Brytyjska, malutka brytyjska plamka na mapie Ameryki Południowej, dowodzi, że to własnie ona skróciła wojnę.

„Bez naszego bauksytu" — głosi czasopismo „Carriba" — „wojna mogłaby trwać jeszcze i dzisiaj".

Odważne twierdzenie jak na kolonię liczącą 376.000 mieszkańców, wśród których zaledwie 30.000 białych. Lecz uśmiech nasz zamieni się w okrzyk podziwu, kiedy dowiemy się, że bauksyt oznacza aluminium i że Guiana dostarczyła do wytwórni samolotów brytyjskich 6.500.000 ton bauksytu, czyli wystarczającą ilość na zbudowanie 210.000 czteromotorowych bombowców.

Ostatni argument

Niektórzy Amerykanie żądają zaprzestania nadawania propagandowych audycji do Rosji. Ich ostatni argument:

„Rząd powiewa bykiem przed czerwoną płachtą."

40 pretendentów do tronu

Na skutek nieprzyjęcia przez Don Juana wysuniętych palców Caudilla, gorączka ogarnęła monarchistów hiszpańskich. W ciągu ośmiu dni po zerwaniu rozmów zgłoszono czterziestu nowych kandydatów. Wśród nich znaleźli się Burbonowie i Karliści, zarówno naturalni jak i z nieprawego łoża, książę Paryża, syn naturalny Manoela — ostatniego króla Portugalii i kilku arcyksiążąt habsburgskich.

Pewien profesor historii z Barcelony zaproponował księcia Gloucester, brata króla Anglii, lecz pod warunkiem że przejdzie on na katolicyzm.

Kandydatem najbardziej oryginalnym jest pewien hebanowy Maur z Afryki. Twierdzi on, że jego przodkowie niegdyś rządzili półwyspem iberyjskim i że obecnie „król Arab na tronie Wielkiej Izabelli będzie najlepszym sposobem zapewnienia Hiszpanii sympatii całej Afryki Północnej".

Drobiazgi ze świata

CESARZ POETA

Trzy tysiące ośmiuset poetów japońskich wzięło udział w konkursie poetyckim w pałacu cesarskim, pierwszym konkursie od czasu wejścia Japonii do wojny. Między innymi cesarz wystąpił osobiście z poematem opiewającym odbudowę zniszczonego miasta.

CZERWONI GOŚCIE

Podczas swej wizyty w Moskwie marsz. Montgomery zaprosił marszałków i innych sławnych żołnierzy sowieckich na lato do Anglii. Stalin przyjął zaproszenie z zachwytem.

Od tego czasu naczelny dowódca brytyjski i rząd J.K.M. dwukrotnie ponawiali zaproszenie, lecz nie otrzymali żadnej definitywnej odpowiedzi.

CZYŻBY?

Ilia Ehrenburg, świetny dziennikarzy rosyjski, pisze w „Prawdzie":

„W każdym kraju mamy trochę wrogów; w jednym setkę; w innym setki tysięcy. Lecz w każdym kraju mamy jednego przyjaciela: naród."

A potem dodaje:

„Z nami są wszystkie narody, ponieważ my bronimy pokoju."

Wystarczą dwie uwagi:

Chyba nikt zdrowo myślący nie postawiłby złamanego szeląga na przyjaźń narodu amerykańskiego dla Rosji, a tym bardziej dla tow. Ehrenburga i jego wysokich protektorów z Kremla.

Coraz więcej narodów zaczyna rozumieć, że sowiecka dyplomacja międzynarodowa broni nie pokoju, lecz chaosu.

DEKADENCKIE ZAPĘDY

Ministerstwo Opieki Społecznej w jugosłowiańskiej Macedonii rozpoczęło nową kampanię — za zniesieniem zasłon okrywających twarze kobiet muzułmańskich.

Coś dziwnego dzieje się z marsz. Tito. Niedawno dla utrzymania „formy" zaczał się uczyć golfa, sprowadzając odpowiedni sprzęt z Anglii, obecnie znów zainteresował się zawoalowanymi twarzami uroczych dziewic macedońskich.

Stanowczo Stalin powinien ukrócić wybryki drugiej młodości swego pupila.

SZUKAJ GŁUPSZEGO

Ażeby uleczyć wariata należy mu kazać pielęgnować innych umysłowo chorych. Pewien Anglik, Harold Maine, wydał książkę na poparcie tej tezy.

Alkoholik nieuleczalny, znajdujący się na kraju szaleństwa, cierpiący na halucynacje, Maine podjął się pracy w zakładzie dla umysłowo chorych. Oczywiście pracy pielęgniarza. To go uleczyło zupełnie.

„POLAK"

„Polak miał 283 złote zegarki w pudełku." Pod takim tytułem znajdujemy w gazetach brytyjskich wiadomość, że Henryk Chaim Laufer (52) został przytrzymany na ulicy z 283 złotymi zegarkami, ukrytymi w tekturowym pudełku i skazany na 25.000 £ za usiłowanie ominięcia przepisów celnych i podatkowych.

Sędzia tak komentował postępek pana Chaima: „Jest to wstrętne z pańskiej strony. Przybył pan do Anglii w roku 1938 (!), prawdopodobnie ażeby uniknąć okropności kontynentu. Znalazł pan tu dom..." i t. d. Oczywiście na konto Polaków.

2500 fr. za głowę Hitlera

Niedawno poczta okręgu Saary wypuściła nową serię znaczków 40-fenigowych z dwoma górnikami. Kiedy już kilka tysięcy egzemplarzy lazło się w obiegu, kontrola francuska zauważyła, że jeden z górników wyobraża Hitlera, któremu grawer zręcznie przesłonił grzywkę i wąsy kupą węgla. Lecz wystarczy przyjrzeć się nieco uważniej domniemanemu górnikowi, a Führer ukaże się w całej swej okazałości.

Emisję zawieszono i tylko na czarnym rynku filateliści wydzierają sobie 40-fenigowego Hitlera za 2.500 franków.

Anioły bez skrzydeł

Amerykańscy producenci filmowi mają nowy kłopot z filmami wysyłanymi zagranicę. Np. pewne słowa mają inne znaczenie w Ameryce a inne gdzie indziej, nawet w Anglii.

W Anglii anioły nie mogą mieć skrzydeł. Aureola świętości również zakazana.

Filmy przeznaczone do eksportu na Daleki Wschód należy przerobić, ponieważ w wielu z nich powtarza się słowo „żółtek" na określenie zdrajcy.

Irlandia nie znosi alkoholu i pocałunków. A pewien król, którego imienia nie wymienia się, patrzy krzywym okiem na filmy wystawiające piękne nóżki, ponieważ dolne kończyny jego małżonki wyglądają jak gdyby żywcem wyjęte spod bilardowego.

KALENDARZYK

MAJ 1947

25. niedziela — ZIELONE ŚWIĄTKI
— Urbana, Grzegorza VII
26. poniedz. — PON. ZIEL. ŚWIĄTEK
— Filipa z Neri
27. wtorek — Jana z Bedy. (+ 735)
28. środa — S. Dni; Augustyna
29. czwartek — M. Magdaleny z Pazzis
30. piątek — S. Dni; Feliksa I. pap.
31. sobota — S. Dni; Anieli de Merici

UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

W okresie zaczynającym się w dzień Wielkiejnocy a zamykającym się w dniu Zielonych Świątek obchodzimy najpierw tryumf Zbawiciela, potem Jego wejście do Chwały a w końcu zesłanie Ducha św. a zarazem narodziny Kościoła Chrystusowego, w który jako w Swe Ciało Mistyczne jego Boski Założyciel tchnął Ducha Ożywiciela. Kościół zaczął swą wielką misję światową ale też zarazem i swe życie nadprzyrodzone w tym właśnie dniu. Dlatego to w Credo po wyrażeniu wiary w Ducha św. wspominamy wiarę w Kościół Powszechny, w Świętych Obcowanie, i nakoniec w życie wieczne, jako pełnię świętości ludzkiej.

Po Wniebowstąpieniu Pańskim uczniowie zeszli z Góry Oliwnej i zgodnie z zaleceniem Mistrza powrócili do Wieczernika, gdzie wraz z niewiastami i Marią, Matką Jezusa, trwali na modlitwie aż od dnia Zesłania Ducha św. To cudowne zdarzenie miało miejsce właśnie w żydowskie Zielone Świątki, obchodzone na pamiątkę nadania Mojżeszowi na górze Synaj praw Bożych w 50 dni po wyjściu z Egiptu i przejściu Morza Czerwonego, czego pamiątką były święta Paschy. W 1.600 lat po Mojżeszu Zbawiciel zmartwychwstał właśnie w święto Paschy.

Po zesłaniu Ducha św. postępowanie Apostołów zmienia się. Ci po śmierci Jezusa trwożliwi i niepewni życia ludzie stają się nieustraszonymi głosicielami. Jego nauki, zabierają głos na publicznych zebraniach, nawracają i chrzczą swych ziomków, Samarytan i pogan, czynią cuda i zdobywają tysiące dla Jezusa. Zaczyna się zapowiedziany przez Boskiego Założyciela Kościoła wielki połów ludzi, który trwa po dziś dzień.

Zielone Świątki są po Wielkiejnocy największym świętem w roku kościelnym, mają swą wigilię, w którą obowiązuje post ścisły i mają uprzywilejowaną oktawę. W czasie tych świąt czyta się w Lekcji wyjątki z Dziejów Apostolskich, która to część Nowego Testamentu jest poświęcona głównie początkom rozwoju Kościoła. Kapłan przywdziewa szaty liturgiczne czerwone, symbolizujące barwę języków ognia i krwi, jaką pulsowała odtąd Dobra Nowina, głoszona przez Apostołów.

Przez siedem dni Kościół przypomina nam kolejno siedem darów Ducha św., którymi są: **mądrość, rozum, rada, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Boża.**

NIEDZIELA ZIELONYCH ŚWIĄTEK

Kościół wyraża radość z wielkiego zdarzenia, jakim było zesłanie Ducha św., którego Jezus zapowiedział Swym uczniom (Ewangelia) i w Lekcji czyta nam opis, jak się ta zapowiedź zrealizowała. Módlmy się wraz z Kościołem: „Boże, któryś w dniu dzisiejszym napełnił serca wiernych światłem Ducha św., dozwól nam w tymże Duchu poznać i pokochać to, co dobre i sprawiedliwe, i z niebieskich Jego pociech zawsze się weselić. Przez Pana naszego".

LEKCJA z Dziejów Apostolskich 2, 1—11. W dzień Zielonych Świątek, gdy wszyscy Apostołowie wraz z Marią przebywali w Wieczerniku, usłyszeli jakby szum potężnego wiatru i zobaczyli, że nad każdym z nich pojawiły się języki ognia i spoczęły na nich. Wtedy napełnieni Duchem Świętym zaczęli mówić różnymi językami. Przybyli zewsząd do Jerozolimy pątnicy słysząc swe własne języki dziwili się mocno temu cudownemu zdarzeniu.

Po Graduale odmawia się we mszy św. piękny hymn: „Veni Sancte Spiritus..." — „Przyjdź, o Duchu Święty" — zwany sekwencją.

EWANGELIA według św. Jana 14, 23—31. W swej mowie pożegnalnej do apostołów Pan Jezus zapowiada im, że tych, którzy Go umiłują i będą przestrzegać Jego nauki, umiłuje Ojciec Jego i On sam i będą z nimi zawsze. Gdy Jezus odejdzie, ześle im Ducha św., który nauczy ich wszystkiego i przypomni im, o czym mówił Jezus. Nie powinni się lękać ani trwożyć, bo On zostawia im prawdziwy pokój i uprzedza ich o wszystkim, co ma nastąpić.

PONIEDZIAŁEK ZIELONYCH ŚWIĄTEK

Msza św. w ten dzień przypomina nam w Lekcji, (Dz. Apost. 10, 34 i 42—48), jak to św. Piotr przemawiał do rzesz i dawał świadectwo boskości Jezusa Chrystusa wobec żydów i wobec pogan. A gdy tak mówił, „padł Duch święty na wszystkich, którzy słuchali słowa", którzy też poczęli w swoich językach wysławiać Boga. Widząc ten dowód łaski Bożej rozkazał, by ich wszystkich ochrzczono w Imię Jezusa Chrystusa. Ewangelia zaczerpnięta ze św. Jana 3, 16—21 przypomina słowa Jezusa do Nikodema, że kto uwierzy w Syna Bożego, zesłanego dla zbawienia ludzi na ziemię, ten nie zginie, ale będzie miał żywot wieczny.

Pożyteczna instytucja kulturalna

na terenie B. A. O. R.

Jednym z największych obecnie skupisk żołnierzy polskich, po odejściu oddziałów wchodzących w skład PSZ. pod dowództwem angielskim, jest Polski Ośrodek Wentorf pod Hamburgiem. W obozie tym zgrupowani zostali wszyscy b. jeńcy wojenni, tak z 1939 r. jak i żołnierze A.K., dawniej rozrzuceni po całym Okręgu Schleswig-Holstein.

Do najbardziej pożytecznych instytucji, znajdujących się na terenie Obozu, niewątpliwie zaliczyć trzeba lokalną Rozgłośnię Ośrodka, której zadaniem jest nie tylko informować i dostarczać kulturalnej rozrywki mieszkańcom Obozu, ale również prowadzić szkolenie w dziedzinie radiotechniki i programu radiowego.

Przejęte od dawnego Zarządu Cywilnego Obozu urządzenia techniczne, zostały przez własnych specjalistów radiowych znacznie rozbudowane i unowocześnione. Studia przebudowano i wyłożono odpowiednią masą antyakustyczną.

Dzięki tym inwestycjom, Rozgłośnia może obecnie pracować na zasadach normalnej rozgłośni radiowej. Posiada studio speakerowskie i odczytowe, dwa studia koncertowe i jedno dla słuchowisk i audycyj literackich.

Amplifikatornia o sile 420 Wat (mocy modulowanej), w której zainstalowano nowe wzmacniacze i stół operacyjny (z urządzeniami mikserskimi, pozwalającymi na dowolne nadawanie mowy z podkładem muzycznym z płyt lub retransmisji) może dziś obsłużyć ca 500 głośników.

Głośniki przyłączone zostały przez techniczny personel Rozgłośni do aparatury wzmacniakowej za pośrednictwem świeżo założonej sieci przewodowej o łącznej długości 20.000 metrów.

Na całość aparatury wzmacniakowej składa się: 6 wzmacniaczy mocy 70 Watowych, 4 przedwzmacniacze do mikrofonów i adapterów, specjalny radioodbiornik umożliwiający retransmisje ze stacyj zagranicznych, urządzenia zasilające przedwzmacniacze i sygnalizacyjno-manipulacyjne! Cała aparatura wzmacniakowa łącznie z prostownikami, zasilana jest ze specjalnego transformatora z automatyczną regulacją napięcia, co całkowicie uniezależnia człon zasilania od wahań napięcia sieciowego. Dla celów transmisji okolicznościowych, Rozgłośnia wyposażona jest w specjalną aparaturę przenośną. Rozgłośnia dysponuje mikrofonami kondensatorowymi, dynamicznymi i krystalicznymi.

Przy Dziale Technicznym Rozgłośni uruchomiono warsztat-laboratorium radiotechniczne, którego zadaniem jest w pierwszym rzędzie, nadzór i konserwacja urządzeń technicznych Rozgłośni, budowa urządzeń transmisyjnych, przyrządów i instrumentów pomiarowych i kontrolnych oraz naprawa radioodbiorników. Laboratorium jest jednocześnie placówką dla przeprowadzania prób, mających na celu ulepszenie urządzeń Rozgłośni oraz doświadczeń z zakresu radiotechniki ogólnej, ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych zdobyczy na polu radiotechniki.

Personel techniczny Rozgłośni szkolony jest w wspomnianym laboratorium.

Jeżeli chodzi o program, to obejmuje on obecnie 620 minut (10 godz. 20 min. dziennie a od 7. 4. b.r. rozszerzony został do 11 godz. 45 min.).

Program zbudowany na zasadach normalnego programu radiowego, składa się z audycyj muzycznych i słowno-muzycznych, a to: retransmisji ze stacyj zagranicznych i audycji własnych oraz muzyki z płyt gramofonowych.

Z ciekawszych audycyj własnych wymienić trzeba: Koncerty popularne własnej orkiestry. Cieszące się dużym powodzeniem „Koncerty życzeń (obejmujące każdorazowo conajmniej 100 życzeń) z dowcipną konferencierką prowadzoną przez 2 lub 3 osoby. Audycje słowno-muzyczne, jak „Szlakiem Muzy Polskiej" od Reja do Krasickiego (w trzech odcinkach); „Nasza Opowieść Wigilijna"; „Z piosenką po Warszawie"; „Starym ojców naszych szlakiem"; „Anioł pod dyszkiem"; „Pantofelki z flondry"; „Romantyczna przygoda"; „Spotkanie po 8 latach"; „Przygody Icka Pomarancza w wojsku", szereg „Podwieczorków przy mikrofonie" i m. in.

Audycje słowne dzielą się na: informacyjne, pogadanki, odczyty, skrzynki - ogólną, radiotechniczną i dla dzieci, audycje humorystyczne p. t. „Uśmiechnij się"; transmisje z życia i sportowe; audycje literackie; szereg różnego rodzaju „Poradników" fachowych i t. p.

Z ciekawszych cykli pogadanek i odczyów na uwagę zasługują: „Polska w kulturze zachodniej"; „Dzieje cywilizacji"; „Przysposobienie zawodowe"; „Szkolnictwo zawodowe"; „Dzieje literatury polskiej" i „Polska w historii".

Wskutek ustawicznej fluktuacji mieszkańców Obozu (wyjazdy do kraju, do kompanii wartowniczych i. t. p.) utrzymanie programu na odpowiednim poziomie natrafia na bardzo poważne trudności. Z tych to samych powodów, montowanie jakichkolwiek bądź zespołów jest niezwykle utrudnione. Do tej pory z 5-ciu orkiestr z wielkim trudem skompletowanych, pozostała zaledwie ... jedna. Mimo to jednak, rąk się nie opuszcza i praca w dalszym ciągu musi iść naprzód! (os)

Francja rekrutuje 50.000 uchodźców

Jak wynika z oświadczenia przedstawiciela Francji na posiedzeniu podkomitetu w sekretariacie wykonawczym komisji przygotowawczej dla spraw uchodźców — rząd francuski jest w trakcie przeprowadzania werbunku 50 tysięcy wysiedleńców w swojej strefie okupacyjnej Niemiec. Francja pragnie zasymilowania tych przyszłych pracowników. Po trzech miesiącach pracy będą mogli oni sprowadzić do Francji swoje rodziny.

Ludzie — Myśli — Zdarzenia

RODOWÓD DYKTATUR



Ruch polityczny, który wszczął gen. de Gaulle poruszył opinię publiczną i wzbudził komentarze na temat zjawiska dyktatury. Naogół opinie te są zgodne, że nie ma pewnego ustalonego typu dyktatora, każdy z nich jest inny. Każda dyktatura jest bowiem wynikiem stanu, w którym naród nie może sobie jakoś „normalnie" poradzić ze swymi kłopotami. Niecelowe jest więc zwalczanie dyktatorów, trzeba leczyć chorą demokrację.

Rzecz znamienna, że gen. de Gaulle jest popularny i nawet przywódcy komunistów nie mogą mu ująć zasług, nie był jednak i nie jest lubiany. Francuzi liczą na niego dlatego, że nie mają zaufania do IV Republiki i nie wierzą, by zdołała ona coś we Francji stworzyć lub choćby odbudować. De Gaulle umiał się w swoim czasie z polityki wycofać, umiał długo milczeć i krytykuje rzeczowe błędy, obecnych rządów. W polityce zagranicznej wychodzi z założenia, że „Francuzi należą do Zachodu". Jego postawa jest jasna i zdecydowana, tak jasna jak oświadczenia jego najpoważniejszego przeciwnika, szefa francuskich komunistów Thoreza.



Francuzi zaczynają się dzielić na dwa wyraźne obozy.

ANGIELSKA SAMO-IRONIA

„Daily Chronicle" rozpisała rodzaj konkursu na zastąpienie tradycyjnego John Bulla jakąś inną figurą, symbolizującą dzisiejszy charakter narodowy Anglików. Wśród nadesłanych projektów był i taki:

„Jeśli się nie mylę, to w i e l b ł a d najtrafniej ucieleśniałby właściwości, które dla dalszego istnienia i odmłodzenia naszego kraju lansuje firma Cripps, Dalton, Strachey & Co. Wielbłądy nie palą nigdy, a stary angielski, zadeszczony film uważają za lepszy od najnowszego amerykańskiego. Pozostają we formie jedząc ile się da, gdy jest jedzenia podostatkiem, mogą jednakże dłuższy czas wytrwać bez jedzenia, gdy go nie ma. Wielbłądy nigdy się nie troszczą o podły wygląd swej wytartej sierści i pod tym względem, jak i pod każdym innym, nie tęsknią do upiększenia swej istoty. Również nie troszczą się o to, że jako bydlęta pociągowe, stale noszą cudze ciężary. Nadają się one znakomicie do pokonywania przeszkód, gdy się je raz wypuści w prawidłowym kierunku, trudno je już zatrzymać. Zachodzących się od śmiechu wielbłądów nie spotyka się, są jednak takie, które się szyderczo z samych siebie śmieją. Z czego zresztą miałby się śmiać wielbład, któremu w każdym razie nie brakuje pewnej dyskretnej godności."

Ta ironia jest bardzo charakterystyczna, tak bowiem potrafiłby napisać o sobie właśnie tylko mający poczucie swej wartości... wielbłąd.

SOLIDARNOŚĆ NARODOWA

Wychodząca w Würzburgu „MAIN POST" przytacza taki dialog między żoną miejscowego opiekuna „Ostflüchtlingów" i majstrem stolarskim w miejscowości Weissenbach:

— Panie Krug, czy mogę u pana nabyć trumnę?

— Owszem może pani, a dla kogo?

— Dla pewnego człowieka, który zmarł w szpitalu.

— A któż to taki?

— Stary człowiek, który pracował w lesie.

— Nasz miejscowy czy „Flüchtling"?

— „Flüchtling".

— Dla „Flüchtlingów" nie robimy trumien. Niech się pani uda do Schauba, on robi s k r z y n k i dla Flüchtlingów.

Zastanawiająca jest niechęć Niemców zachodnich do wschodnich. Gdy niedawno ktoś żartobliwie zapytał Niemca, kiedy „zabiorą się na dobre do DP-sów", ten odpowiedział:

— Nie, najpierw trzeba będzie zlikwidować naszych „Kazetler'ów" z ich pretensjami, i przywilejami potem „Ostflüchtlingów" a potem dopiero kolej na Ausländer'ów.

WIZYTA U JONATHANA

Powracając z imperialnej podróży brytyjska para królewska wraz z księżniczkami wstąpiła na wyspę św. Heleny dla zwiedzenia pamiątek po Napoleonie. Najoryginalniejszą z nich jest niewątpliwie jedyna pamiątka żywa, sędziwy żółw Jonathan, który liczy sobie 200 lat.

Jedyny żyjący świadek śmierci Napoleona, starszy zresztą od Cesarza w owej chwili o 22 lat, Jonathan przeżył też panowanie takich rekordzistów na tronie jak Franciszek Józef I. i królowa Wiktoria, sceptycznie patrzy na trwałość ludzkiej chwały a z pogardą na efemerydy dyktatur. Zapewne największe przekonanie ma jeszcze do solidnych, dobrze zakorzenionych i znających swą rolę dynastyj i łaskawie patrzy na ludzkich, bliskich swym narodom królów.

POPROSTU „BURŻUJ"



Amerykańscy dziennikarze, przyzwyczajeni do nieco zagadkowej postaci Gromyki spodziewali się znaleźć więcej cech demonicznych a choćby ekscentrycznych u jego szefa Wiaczesława Mołotowa. W czasie jego wyjazdów zagranicę badali starannie służbę miejscową, aby wydobyć jakieś szczegóły. Nawet podczas ostatniej konferencji w Moskwie starali się coś zdobyć, lecz rozczarowanie ich jest zupełne. Mołotow używa nocnej koszuli, zjada dwa jajka na miękko na pierwsze śniadanie, nosi skarpetki, gra w szachy, chodzi do opery i całuje sławne śpiewaczki w rękę, lubi dobrze zjeść i zaśmiewa się do rozpuku z dobrych kawałów w wesołym towarzystwie. Kocha bardzo swą córkę i rzadko widuje swą żonę, która pracuje cały dzień w sowieckim Centrum Mody.

Amerykańscy dziennikarze orzekli więc, że Mołotow to „skończony burżuj", coś w rodzaju francuskiego Mr. Durand. Nie zauważyli jednak, że w systemie, którego Mołotow jest podporą, takich właśnie burżujów znajduje się tylko na Kremlu. Reszta to rozmaitego rodzaju „bohaterowie pracy", „pionierzy", „udarnicy", „stachanowcy" lub inni zwykli „entuzjaści".

„ŁYKOWATY" BEVIN



Obecny szef Foreign Office lubi walkę i już nieraz dał dowody, że wie, czego chce. Umie stawiać twardy opór rozmaitym burzom we własnej Labour Party. Chociaż jest już zmęczony wytężającą pracą i chciałby powrócić do swych zainteresowań czysto społecznych, „staje dęba", gdy wyczuwa grę zakulisową. Wie, że prof. Lasky i lewe skrzydło partii Pracy chętnie widzieliby na jego miejscu osobistość bardziej pojednawczą wobec Sowietów, że nawet był targ o jego głowę (symbolicznie!). Ale premier Attlee, który nie lubi nacisków z zewnątrz, postanowił Bevina na jego obecnym stanowisku utrzymać.

Bevin ma wiele zdrowego uznania dla pracy i jej wyników, stąd też jego pełne uznania słowa dla tego, co zobaczył w dźwigającej się z ruin Polsce i dla ofiar, jakie nasz naród poniósł w ostatniej wojnie. Nie trzeba jednak zapominać, że obecnie jego ministerstwu podlega cały problem zarządu brytyjską strefą okupacji Niemiec i że to zagadnienie polityce brytyjskiej w Europie jest obecnie najbliższe.

FAJKA STALINA



Komuniści paryscy ofiarowali Stalinowi podarek na 1 maja w postaci fajki, na której widnieje rzeźba głowy Voltaire'a, prezent to nieco praktyczniejszy, niż n. p. jatagan lub indiański strój z piór na głowę, które mogą nadejść z innych dominiów duchowych Stalina.

Lecz chyba Voltaire będzie się czuł na Kremlu jeszcze gorzej, niż w Poczdamie, gdzie jak wiadomo współpracował ale i kłócił się ze starym Fritzem. Ta kolaboracja zresztą nie zaszkodziłaby mu obecnie. Ale Voltaire nie znosił żadnej „wspólnej i obowiązującej linii" i głęboko nienawidził wszystkiego, co trąciło jakimś uniwersalizmem. Jaką więc będzie miał minę na owej fajce, z której dym będzie ciągnął prawdziwy bożek najbardziej wymagającego i niemal religijnego systemu, jaki ludzie kiedykolwiek wymyślili. Jakże ironicznie będzie się uśmiechał, gdy wielki palec Stalina będzie w fajce ugniatał zbyt dobry jak na ogólne stosunki sowieckie tytoń.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/405 POLISH FORCES, B.A.O.R.